Nr. 52. Lwów — Wtorek dnia 6 Marca. Rok 1906.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 5 po południu z datą dnia następnego. [illegible]

[illegible]

Dziś: św. Kolety P. Tymoteusza | Jutro: św. Tomasza Ap. Piotra i Atanaz. | Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Rękopisów Redakcya nie zwraca. | Wschód słońca o godz. 6 m. 4, Zachód „ 5 m. 9 | Długość dnia godzin 11 m. 5, Przybyło dnia od wczoraj 3 m.

Reforma wyborcza a Galicya.

Dzisiaj zbierze się Koło polskie w celu radzenia nad rządowym projektem reformy wyborczej. Wypada więc nam wypowiedzieć nasze o nim zdanie, a może podzielą je poważni ludzie w Kole.

Przedewszystkiem zdajmy sobie jasno sprawę z tego, dlaczego i jakim sposobem powstała myśl tak wielkiej i radykalnej reformy, przeobrażającej niemal cały ustrój państwa, usuwającej od steru te żywioły, które dotąd kierowały nawą monarchii, a powołującej do pracy publicznej żywioły nowe, nieokreślone, mało patryotyczne poniekąd nawet niebezpieczne? Dlaczego i jakim sposobem mógł rząd, złożony przecie z niezaprzeczalnych austryackich patryotów i ludzi zarówno rozumnych jak i rozważnych, zdecydować się na krok tak ryzykowny i niebezpieczny? Czyż był w pozycyi przymusowej i innego wyjścia nie miał, skoro obrał środek, mało co lepszy od tej brzytwy, za którą się chwyta tonący?

Jeżeli wszechstronnie zbadamy sytuacyę, w której powstała myśl tej radykalnej reformy, to przekonamy się, że innego wyjścia naprawdę rząd nie miał.

Musimy tu jednak z góry się zastrzedz, że będziemy rozpatrywali tę sytuacyę nie ze stanowiska ani polskiego, ani galicyjskiego, ani wreszcie konserwatywnego, lecz jedynie ze stanowiska rządu austryackiego, który przebywając w Wiedniu, podlega wpływom otaczających go stosunków i społeczeństw, bardzo odmiennych od naszych galicyjskich stosunków. Otóż, uczyniwszy z naciskiem to zastrzeżenie, powtarzamy, że innego wyjścia z opłakanego położenia, jak przez reformę wyborczą, rząd nie miał.

Źródłem złego była bowiem choroba parlamentu, choroba przewlekła, występująca czasem ostrzej i gwałtowniej, to znowu słabnąca pod wpływem zabiegów i prób lub prezentów rządu, stale jednak istniejąca i rozkładająca organizm państwa. I lekarstwa na tę chorobę nie było. Wprawdzie niektórzy proponowali narzucić nowy regulamin Izbie, ale po pierwsze nie było żadnej rękojmi, iż wszystkie grupy parlamentu go przyjmą i jemu się podadzą; a powtóre oktrojowanie regulaminu byłoby niezawodnie zamachem stanu, a Cesarz oświadczył stanowczo, iż przysięgi nie złamie i drogi konstytucyjnej na jotę nie odstąpi. Próbowano więc wszelkich perswazyj, proszono, zaklinano, dawano prezenty stronnictwom i klubom — wszystko na nic się nie zdało, parlament z uporem szaleńca, coraz dalej trwał w swem wynaradzaniu, a tymczasem po krajach Austryi szła od niego i z niego demoralizacya, słabnęła powaga władzy, zanikało poczucie prawa, rozwijały się nienawiści plemienne i rasowe; na zewnątrz zaś monarchia bladła, jej powaga i znaczenie, nie publicznie nad ewentualnością wymazania jej z karty Europy; najżyczliwsi zaś i przyjaźni zaczęli lekceważyć, poczynali ją przyjaźni widząc, że w dziś jest w tyle za innemi mocarstwami na polu uzbrojeń, że nie ma niezbędnych funduszów na nowe działa i statki, że w ogóle jej militarna powaga zaczyna szwankować.

Cóż było robić w takiej sytuacyi?

Wszelkie rozważania środków, zmierzających do konstytucyjnego uzdrowienia parlamentu, nasuwało zaraz myśl przeobrażenia parlamentu, przebudowania go przedewszystkiem z jego podstawy. Myśl tę wszakże wnet z innej, bardzo ważnej: — oto odsuwała się potrzeba odebrania socyalistom doskonałego argumentu do agitacyi z tytułu przedawnionych i niesprawiedliwych już dzisiaj przywilejów, tkwiących w podziale społeczeństwa na kurye. U nas w Galicyi agitacya na ten temat, jakkolwiek z każdym rokiem coraz silniejsza, nie dawała się jednak tak bardzo we znaki jak w zachodnich prowincyach Monarchii. Tam bowiem wobec ogromnego rozwoju handlu i przemysłu, stawało się przy podziale na kurye rzeczą zwykłą i codzienną, że ludzie obracający milionami i opłacający państwu w podatkach sumy olbrzymie, (j. np. fabrykanci, wielcy kupcy, wielcy przemysłowcy etc.) stali przy wyborach ramię przy ramieniu z kilkudziesięciu tysiącami małych miejskich podatników, podczas gdy którykolwiek właściciel majątku ziemskiego, nawet niewielkiego, ale stanowiącego osobne ciało hipoteczne, miał przywilej głosowania w kuryi, w której cały okręg wyborczy składał się z dwudziestu lub trzydziestu wyborców. I w skutek tego w Izbie obok posła wybranego przez 20 wyborców zasiadał poseł wybrany przez 20 tysięcy wyborców; przyczem pierwszy reprezentował sumę interesów na jakie 20 lub 30 milionów koron, a drugi na 200 lub 300 milionów. Ta nierówność była tak rażąca i tak drażniła ludność w zachodnich prowincyach Austryi, że wypadało koniecznie temu stanowi rzeczy zaradzić. Gdyby jednak parlament funkcyonował prawidłowo, nie znając żadnych obstrukcyi i karczemnych awantur, to ostatecznie ten stan rzeczy trwałby jeszcze długie lata i żaden rząd nie ważyłby się na radykalną reformę. Jedynie co kilka lub kilkanaście lat, pod naciskiem opinii publicznej, rozszerzanoby cokolwiek prawo wyborcze i takiemi drobnemi reformami okupywanoby zatrzymanie przestarzałej ordynacyi wyborczej. Skoro wszakże parlament okazał się niezdolnym do żadnej pracy, a wszelkie zabiegi, perswazye, prośby i prezenta nie mogły go uzdrowić, nie pozostawało nic innego, jak przystąpić do reformy radykalnej, dającej pewną nadzieję, że przecież może w nowym, na innej podstawie wybranym parlamencie, stosunki ułożą się lepiej.

Okazuje się tedy z powyższego, że trzy powody skłoniły rząd do zaprowadzenia teraźniejszej reformy. Mianowicie:

1) nieuleczalna choroba parlamentu;

2) przestarzały w zachodnich prowincyach system kuryalny;

3) potrzeba podniesienia powagi państwa.

Gdyby rząd był gabinetem parlamentarnym, a nie biurokratycznym, byłby niezawodnie obrał inną drogę dla zaradzenia tym trzem potrzebom, niż gabinet bar. Gautscha. Przedewszystkiem bowiem gabinet parlamentarny wskazywałby już samem swojem istnieniem, że choroba parlamentu nie jest ani groźna, ani nieuleczalna, gdyż Izba, która może ze swego łona wysadzić rząd, może snadno wypełnić wszystkie inne ciążące na niej funkcye. Ponieważ jednak austryacki parlament nie był wcale zdolnym do utworzenia z siebie rządu, przeto prosta rzecz, że biurokratyczny gabinet obrał tę reformę wyborczą, która najbardziej odpowiadała duchowi czasu. Skoro zaś wybory miały być równe (bezkuryalne), to wypadało w logicznem rozumowaniu zrobić jeszcze jeden tylko krok dalej, a otrzymywało się powszechne, tajne i bezpośrednie głosowanie.

W następnym artykule rozpatrzymy, co ono nam przynosi, i jaką zdaniem naszem, powinno sobie obrać drogę Koło Polskie, aby możliwie jak najlepiej zabezpieczyć interesa kraju.

Ugrupowanie się mocarstw w sprawie marokańskiej.

Na konferencyi w Algecirasie o tyle się poprawiło usposobienie delegatów, że odbywają się posiedzenia i na nich spokojnie są omawiane sprawy obojętne, ale do głosowań nie przychodzi, aby ani Francya, ani Niemcy nie pozostały w mniejszości. Toczą się właściwie nie obrady, lecz pogadanki, których wynik będzie zużytkowany w przyszłości, jeżeli druga dyplomatyczna wymiana zdań, odbywająca się jednocześnie wprost między gabinetami, utoruje drogę do porozumienia. Punkt ciężkości sprawy marokkańskiej znajduje się teraz nie w Algecirasie, ale w Berlinie, gdzie są rozważane pośredniczące propozycye Austro-Węgier i Stanów Zjednoczonych. Właściwie są to propozycye wyłącznie wiedeńskie, lecz do nich się przyłączyła dyplomacya amerykańska. Również niektóre inne państwa dorzuciły swe zdania. Wedle wszelkich doniesień, państwa tak się ugrupowały:

Belgia, poróżniona z Anglią na punkcie sprawy Kongo, stoi bezwzględnie po niemieckiej stronie. To samo czyni Holandya, aby się nie narazić potężnemu sąsiadowi. Wszystkie inne państwa, z wyjątkiem Austro-Węgier, popierają Francyę, ale każde z nich czyni to z innego powodu. Anglia dlatego, że gdyby wskutek rozbicia się konferencyi Francya nie mogła zdobyć takiego w Marokku stanowiska, do jakiego rości sobie prawo, to przez to samo przestałaby istnieć francusko-angielska umowa z 12-go kwietnia r. 1905-ego, a w tej umowie powiedziano, że jak Francya dysponować będzie Marokkiem, tak Anglia — Egiptem. Z tego zatem wynika, że opozycya niemiecka w równej mierze zwraca się przeciwko obu tym państwom. Anglia też odrazu zajęła stanowisko zdeklarowane, mianowicie oświadczyła, że francuską sprawę uważa za swoją. — Włochy mają specyalne interesa na morzu Śródziemnem, a one nie wchodzą w ramy traktatu trójprzymierzowego. Dlatego też Francya mogła zaokupować Tunis, wcale się nie oglądając na Włochy, które nie znalazły wówczas żadnego w trójprzymierzu poparcia. Aby się to nie powtórzyło, Włochy weszły w układ z Francyą co do wszelkich spraw morza Śródziemnego, a w tym układzie, znanym Anglii i przez nią zaakceptowanym, uznały prawa Francyi do specyalnych wpływów w Marokku. Z tego więc wynika, że na mocy traktatu trójprzymierzowego Włochy powinny popierać Niemcy, a na mocy układu z Francyą w sprawach śródziemno-morskich są obowiązane stać po jej stronie. Ponieważ niepodobna zrobić jednocześnie jednego i drugiego, oświadczyły Włochy, że Marokko należy do spraw morza Śródziemnego, zatem do tych, które nie są objęte trójprzymierzem, z tego zaś powodu interes i obowiązek nakazują Włochom oddać swój głos Francyi. — Rosya nie ma żadnych własnych interesów w Marokku i na całem morzu Śródziemnem, więc na konferencyi w Algecirasie zachowywała rezerwę, kiedy jednak tam stosunki się zaostrzyły, musiała się zastanowić nad skutkami możliwego zatargu. Gdyby przyszło do wojny, Francya, sojusznica caratu, byłaby zaprzątnięta, wyszłaby z walki osłabiona, a nadewszystko zużytkowałaby swe kapitały, których Rosya potrzebuje na uregulowanie swych finansów, na odbudowanie floty i reorganizacyę armii. Z drugiej jednakże strony przyjaźń z Niemcami jest gruntem, na którym się opiera rosyjska polityka wewnętrzna i w całej Azyi. Mieć w tym sąsiedzie wroga zamiast tradycyjnego przyjaciela, to perspektywa wcale nieponętna. Więc też dyplomacya rosyjska podobno już zawiadomiła Berlin w wyrazach bardzo uprzejmych, że w razie francusko-niemieckiego zatargu znajdzie się carat w nadzwyczaj trudnem położeniu, bo musiałby stanąć po stronie Francyi. Uprasza tedy rząd cesarza Wilhelma o zrobienie wszystkiego, co tylko można, aby sprawa marokkańska nie stała się przyczyną niebezpiecznych niesnasek.

Kiedy tak wszystkie państwa mają jakieś własne powody do popierania bądź Niemiec, bądź Francyi, jedna tylko w Europie monarchia habsburska nie ma żadnych politycznych interesów w Marokku, a utrzymuje przyjaźne stosunki z Francyą i Niemcami. Ta przyjaźń, zwłaszcza względem Niemiec, nie podlega żadnemu powątpiewaniu.

Taki sam mniej więcej zachodzi stosunek między Stanami Zjednoczonymi a Francyą i Niemcami. To amerykańskie państwo jest równie bezstronne w sprawie marokkańskiej, jak Austro-Węgry.

Z samej tedy natury rzeczy wynika, że te dwa bezstronne a przyjacielskie państwa mogły przemówić, zalecając Francyi i Niemcom wzajemne ustępstwa dla uniknienia niebezpiecznych dla pokoju niesnasek. Wprawdzie Francya nie może dążyć do wojny, bo postawiłaby na jedną kartę byt republiki, a z drugiej strony cesarz Wilhelm głosi, że toczyć wojnę o Marokko byłoby szaleństwem; lecz naprawdę niema obawy, iżby niezwłocznie powstała wojna, jest zaś obawa, że po rozbiciu się konferencyi marokkańskiej nastanie takie naprężenie stosunków między Niemcami z jednej strony, a Francyą i Anglią z drugiej, że nikt w Europie nie będzie miał spokojnego jutra, militaryzm rozwinie się jeszcze bardziej, w ślad zatem spotęguje się powszechne niezadowolenie z jego socyalistycznemi i anarchistycznemi następstwami, aż wreszcie lada co wywoła wściekłą burzę. Dla uniknienia takiej przyszłości koniecznie trzeba nakłonić Niemcy i Francyę, aby swe interesa w Marokko sprowadziły do wspólnego mianownika.

Taki jest cel przyjacielskiego pośrednictwa, z którem Austro-Węgry już podobno poufnie wystąpiły. Zwróciły się one z niem do Berlina, a nie do Paryża, raz dlatego, że są w sojuszu z Niemcami, następnie zaś z tego powodu, że pierwszy krok do zgody powinna zrobić berlińska dyplomacya, ponieważ sama narzuciła Europie konferencyę w Algecirasie, sama ją teraz rozbija żądaniami, o których nie wspominała, zalecając zwołanie tego areopagu, a wreszcie dlatego, że się znajduje na nim w ogromnej mniejszości.

Zapewne nie byłoby tego pośrednictwa, gdyby z Berlina nie dano do zrozumienia, że go pragną. Zawsze łatwiej jest ustąpić, gdy są przyjacielskie nalegania, aniżeli z własnego postanowienia. Z tego powodu można przypuszczać, że porozumienie nastąpi.

Korespondencye.

Wiedeń 3 marca.

(Siedmdziesiąt lat dziejów kolei Północnej. — Sezon odczytów).

(y.) Rada zawiadowcza kolei Północnej na odbytem wczoraj posiedzeniu zatwierdziła jednogłośnie układ zawarty z rządem co do jej upaństwowienia. Pozostaje tedy już tylko ostateczne ukoronowanie tego wielkiego dzieła, tj. przyjęcie odnośnego przedłożenia przez parlament. Rokowania rozpoczęto w październiku roku ubiegłego, trwały zatem około czterech miesięcy.

W dziejach rozwoju kolejnictwa w Austryi odegrała kolej Północna pierwszorzędną rolę. Honorowe miejsce należy się jej z tego zwłaszcza powodu, że jest to najstarsza ze wszystkich kolei austryackich, poruszanych siłą pary. Przed nią istniała wprawdzie kolej żelazna z Lincu do Budziejowic, ale była to kolej konna.

Historya kolei Północnej w głównych zarysach jest następująca: W dniu 4-ego marca 1836 roku, a więc równo siedmdziesiąt lat temu, otrzymała wiedeńska firma bankierska Rotszylda przywilej wybudowania kolei żelaznej z Wiednia do Bochni, z odgałęzieniami do Berna, Ołomuńca i Opawy, tudzież do magazynów soli w Dworach, Wieliczce i Bochni. Przywilej opiewał na pięćdziesiąt lat, przyczem zastrzeżono możność przedłużenia go po upływie tego czasu. Na podstawie tego przywileju zawiązało się pod egidą Rotszylda Towarzystwo akcyjne z kapitałem 12 milionów złotych monetą konwencyjną, rozdzielonym na 12.000 akcyi, wartości nominalnej po 1000 złr. monetą konwencyjną. Pierwszą linię z Wiednia do Berna morawskiego wybudowano według planów inżynierów Ghegi, Francesconiego i Bretschneidera, a pierwszy pociąg na niej wyruszył w dniu 7 lipca 1839 roku. Połowa ludności Wiednia wylęgła wtedy na dworzec przypatrzyć się temu dziwu. Jazda z Wiednia do Berna (144 kilometrów) trwała $4^1/_2$ godziny. W następnych latach rozszerzano bezustannie sieć kolejową na Morawie i stopniowo do roku 1847 doprowadzono ją do Krakowa. W połowie ubiegłego stulecia była tak zwana stara sieć kolei Północnej wykończona, a w roku 1860 rozpoczęto budowę kolei montanistycznej, łączącej kopalnie węgla zagłębia Ostrawskiego z główną linią kolei Północnej, tudzież z koleją koszycko-bogumińską. W miarę rozszerzania sieci kolejowej powiększano też kapitał akcyjny przedsiębiorstwa i z pierwotnych 12 milionów urósł on na $74^1/_2$ milionów złotych monetą konwencyjną. Nadto wypuszczono obligacye pierwszeństwa na sumę 100 milionów złr.

W dniu 4 marca 1886 upłynął pięćdziesięcioletni przywilej Towarzystwa, wszelako już na trzy lata przedtem zarząd kolei przedsięwziął starania o przedłużenie go, przyczem bardzo na rękę była mu ta okoliczność, że pierwotny dokument koncesyjny nie zawierał żadnych postanowień, dotyczących czy to wykupna kolei przez państwo, czy też bezpłatnego jej inkamerowania. Ostatecznie uchwalono przedłużyć Towarzystwu koncesyę po koniec roku 1940, z tem, że po upływie tego terminu cała kolej przejść ma na własność państwa bez żadnego wynagrodzenia, wszelako wolno państwu już począwszy od 1 stycznia 1904 każdej chwili wykupić kolej Północną za cenę obliczoną na podstawie przeciętnego dochodu ostatnich siedmiu lat. Nadto nałożono na przedsiębiorstwo kolejowe obowiązek dzielenia się z państwem czystym zyskiem, o ile on przewyższa 100 złr. od akcyi i wybudowania całego szeregu kolei lokalnych na Morawie i Śląsku. Towarzystwo kolejowe spełniło ten warunek i pobudowało owe kolejki lokalne kosztem przeszło 100 milionów koron, zebranych przez emisyę nowej seryi pryorytetów. Dziś łączna długość linii kolei Północnej wynosi 1.480 kilometrów. Skutkiem warunków, nałożonych na przedsiębiorstwo kolejowe w nowym dokumencie koncesyjnym, spadły znacznie dochody jego w pierwszych latach po r. 1886, później jednak znów się podniosły, ale nie dosięgły już tej wysokości, jaką miały przed rokiem 1886. W każdym razie jednak i teraz jeszcze pozostała kolej Północna interesem prawdziwie złotodajnym, bo i akcyonaryusze mieli od swych akcyi dochód znacznie większy niż 10% od nominalnej wartości akcyi, i państwo otrzymało z czystych zysków przedsiębiorstwa pokaźny udział, dochodzący nieraz do 8 milionów koron rocznie. Największy dochód mieli akcyonaryusze w latach 1868 i 1869, wtedy bowiem wynosiła ich dywidenda 400 koron od akcyi, czyli 19%. Te dobre czasy minęły już dla nich bezpowrotnie, a korzyści z przedsiębiorstwa ciągnąć będzie odtąd fiskus państwowy.

Z nastaniem postu rozpoczął się tu sezon odczytów, zgromadzeń i rozmaitych innych cichych zebrań towarzyskich. W sali muzeum austryackiego miał wczoraj radzca pruskiego ministeryum handlu Muthesius bardzo zajmujący wykład o sztuce budowania i urządzania domów w Anglii, przyczem dla lepszego uwydatnienia praktyczności mieszkań angielskich, zaprodukował cały szereg obrazów kinematograficznych. Już sama zewnętrzna struktura wyróżnia domy angielskie od niemieckich, podczas bowiem gdy Niemcy upiększają swe domy zewnętrznie balkonami, wieżyczkami, werandami etc., to Anglik buduje sobie dom niski, cały pokryty jednym brzydkim, ciężkim dachem, bez żadnych załamań i upiększeń, a uważa tylko na to, aby dom był wygodny. Trzecią część zabudowanej przestrzeni poświęca Anglik na rozmaite gospodarskie ubikacye z których wielu w niemieckim domu wcale nie ma, jak np. na osobne pokoiki do czyszczenia sukień, na kredensy przeznaczone do mycia naczynia stołowego i t. p. W Niemczech mieszkalne pokoje każdego domu znajdują się od ulicy, tymczasem Anglik umieszcza od ulicy ubikacye podrzędne, jak kuchnie, klatkę schodową, łazienki, przedpokoje, a główne pokoje umieszcza po drugiej stronie domu od dziedzińca lub ogrodu. Przytem stara się Anglik, aby pokoje sypialne były wysokie, duże i przewiewne, a natomiast wcale nie urządza tego pokoju, który w willach niemieckich, a także i w naszych nietylko jest niezbędnym, ale nawet zabiera główną część budynku, mianowicie salonu. Angielskie wille go nie mają, albo mają tylko tak zwany *parlour* (mównica), lub też *drawing-room* (pokój do rysowania). Jestto duża, ob-

---

1)

Ludwik hr. Dębicki.

Lwów przed czterdziestu laty.

Gdzie indziej opowiedziałem wspomnienia z przed lat sześćdziesięciu, gdy w dzieciństwie przebyłem we Lwowie epokę pełną dramatyczności między 1846 a 1849 rokiem.

Mgłą przyćmiony przedstawia się obraz Lwowa. Jakieś schronienie rozbitków wygnanych ze wsi rodzinnej pod Tarnowem — dziedziniec domu przedmiejskiego koło klasztoru Sakramentek — później pałacyk za kręconemi słupami z ogrodem pełnym róż i jaśminów; żywo stoi w pamięci uwięzienie matki—wiele łez, trosk i niepokojów. Po tem kaźnie więzienne przy kościele Maryi Magdaleny, gdzie gubernator hr. Stadion dozwalał na całe dnie wpuszczać dzieci do uwięzionej matki. Snują się w tej mgle dziecinnych wspomnień postacie współwięźniów, gdy odwiedzać w ich kaźniach dozwalał malcowi poczciwy kerkermeister, przypominający owego kaprala z Karmelickiego więzienia w Wilnie. A obok dozorcy więziennego z kluczami, wyryła się równie wyraźnie postać gubernatora hr. Stadiona, wysokiego wzrostu, z dużą łysiną, pociągłą twarzą, który dzieci przybywające z opiekunką w jakiejś instancyi za więźniami witał zawsze uśmiechem i cukrami — a nieraz bawił się z nami na dywanie.

A po tych obrazach ponurych pierwszego tytułu do obywatelstwa, jakiem było dla czteroletniego chłopca uczestnictwo w więzieniu — dnie radości, dnie wolności, powitań, owacyi. Stoi przed oczami obraz rewii gwardyi narodowej i dowodzącego jenerała Dwernickiego na koniu — i po tem musztry dziecinne z karabinkiem w ręku w dziedzińcu owego dworku, a w uszach znów brzmi jeszcze huk dział, który nas zbudził w nocy — i ów dzień następny, pełen przerażenia, gdy w pobliżu pali się gmach politechniki, a na ulicach zabijają przechodniów, którzy się przyznają, że są Polakami, żołnierze pułku Deutschmeistrów.

Kopa lat już mija — zostały żywo wyryte te epizody — wspomnienia łez jakichś innych, niż te, które dziecko roni za stłuczoną zabawką, jakiegoś krzyku, co się wyrywał z piersi, gdy matkę porwano z domu — a potem wspomnienia dobrych ludzi, co dawali ciągłe dowody udziału i współczucia.

Mgłą wszystko przyćmione, a jednak te pierwsze wspomnienia Lwowa z lat dziecinnych, powracają żywo, ilekroć przybywam do stolicy Galicyi i powracam do tych miejsc, gdzie w dziecinnych latach doznawało się wrażeń wstrząsających do głębi całą istotą.

W dwadzieścia lat później znów przebyłem trzy zimy we Lwowie — szukając zawodowej pracy.

Tamte pierwsze wspomnienia są jakby prologiem do tych późniejszych. Rok 1848 był datą epokową dla stolicy nad Pełtwią. Od niego wypływają pewne prądy zachowujące cechę chaotyczną — od tej daty rozpoczyna się okres spolonizowania miasta o składowej ludności i grubej warstwie niemczyzny, która go długo pokrywała.

Dziś proces unarodowienia całkowicie dokonany — germanizacya ustąpiła; element ruski w grodzie kniazia Lwa wybitnego nie zajął miejsca. Nawet ci, co rąbią drewna, lub nosili wodę (dopokąd nie było wodociągów), mówią przeciągłym akcentem z ruska po polsku. Zamiast bizantyńskich kopuł, katedra św. Jura o stylu barocco, Wołoska cerkiew z wieżą, co godna stanąć nieopodal florenckiej Campanilli Giotta — wszystko to wskazuje odwieczną kulturę zachodu, szczepioną ręką fundatorów polskiego pochodzenia.

Polskie pomniki na placach publicznych i polskie szyldy nad sklepami — i te resztki starej architektury zachowane tu i ówdzie w rynku i przybocznych ulicach — jak owe zakątki między katedrą a kaplicą Boimów, lub kościół ormiański ze ślicznym włoskim dziedzińcem—czy to wszystko zapewnia zdobycz tego miasta dla polskości wielowiekową pracą kulturalną — co wiedzie po okresie zaciętych sporów i walk do rozejmu i nowej unii dwóch plemion o wspólnej dziejowej przeszłości?

Lwów tak zewnętrznie jak wewnętrznie nie doszedł jeszcze do równowagi i jednolitości — wygląda nie jak miasto zbudowane przed wiekami według jakiegoś planu — ale jak wielkie, rozwleczone wśród wzgórz i parowów przedmieście. Daremnie się tu szuka punktów centralnych, coby rozbieżne kierunki ulic i kierunki dążeń w jedność sprowadzały—i również brak tu tych pomnikowych budowli, co w innych miastach służą przybyłym za znak oryentacyjny.

Lwów od swego wyniesienia do rzędu stolicy — nietylko stał się środowiskiem władz, ale posiadał zawsze jednostki znakomite, siły wybitne wśród polityków, obywateli, literatów, uczonych, nawet wśród artystów; bywał on siedzibą wielu rodzin o dobrych tradycyach i wyższych dążeniach — wiele też wspomnień drogich i miłych zebrać nam tu przyszło. Tło, ramy, atmosfera wzniecały zawsze niesmak i próżnię.

Od lat kilkunastu pokryta i zabudowana Pełtew ma jakieś niezdrowe wyziewy. Główne ulice zabudowano w czasach najpospolitszego stylu koszarowego gmachami rządowymi lub kamienicami, co przypominają zajazdy małomiejskie. Jak ta c. k. architektura daje śródmieściu charakter pospolitości — tak pospolity wygląd ma ta publiczność krążąca w głównej dzielnicy, gdzie przeważa chałat semicki wraz z łachmanem t. z. baciarzy lwowskich. Kontrast tu uderza na pierwszy rzut oka, gdy się zwłaszcza przybywa z pod Wawelu, gdzie przekupki i chłopi wiejscy mają jakąś krasę i typowość etnograficzną dziwnie miłą.

Lwów rozrzucony w kotlinach ma prześliczne ramy — a ten wieniec wzgórz, to prawdziwe *giro dei monti*, jak we Florencyi lub w Pradze — daje zapominać, że do pełni obrazu brak tu tylko Wełtawy lub Arna. Niejedna ze stolic europejskich pozazdrościć może stolicy Galicyi tego okolenia i obramowania od parku stryjskiego, góry św. Jura aż do tej najpiękniejszej na Wysokim Zamku — skąd hen daleko myśl ucieka aż gdzieś za kordony na Wołyń.

Ramy przecudne dla miasta — ale niedostawało spójni. Niegdyś lubili tutaj mieć swoje siedziby hetmani Koniecpolscy, Żółkiewscy, Sobieski, Jabłonowski, Sieniawscy, Rzewuscy.

Potem wczesne oderwanie od ciała Rzeczypospolitej i wyniesienie do godności stolicy; więc długo czuć było braki historycznej tradycyi. Znać ją w salonie, w sztuce, w polityce. Mnogość ludzi znakomitych, co tu żyli, pisali, działali, zdawali się być jakby przypadkowo wyrwani z innego, szerszego świata.

Od nikogo tyle skarg na Lwów słyszeć nie można jak od tych, co całe życie we Lwowie spędzili.

(Ciąg dalszy nastąpi).

szerna izba, w której siedzą wszyscy domownicy: kobiety szyją, haftują, grają na fortepianie, rysują etc., mężczyźni to samo, a jeżeli kto z obcych przyjdzie, to go także w tym pokoju przyjmują. Natomiast naszych zimnych, sztywnych, oficyalnych salonów Anglicy nie znają.

Na najbliższy czwartek, 7 marca, zapowiedziany jest odczyt byłego ministra oświaty dr. Madeyskiego o szansach zwalczania pojedynków. Odczyt ten wygłosi p. Madeyski na walnem zgromadzeniu ligi antipojedynkowej, które odbędzie się w Kursalonie Stadtparku.

Głos ze wsi

Pod takim tytułem pojawiła się rozprawa p. Kazimierza Roztworowskiego z Ruszczy. Autor wychodzi z założenia, że wieś galicyjska staje dziś w płomieniach. W takiej chwili nie ma czasu na pytanie: z jakiego tytułu ktoś przemawia? — więc też i autor odważa się ze swoją propozycyą wystąpić, jakkolwiek może ktoś zakwestyonować, czy ma odpowiednie dane i kwalifikacye. Autor pisze:

„W kraju się pali — w różnych kołach i środowiskach rodzą się plany akcyi i organizacyi — może nie od rzeczy będzie, jeżeli z młodszych szeregów obywatelstwa podniesie się głos przedstawiający nieśmiało naszkicowany program działania, ale za to jawnie i otwarcie afirmujący zasady i przekonania, na które niewątpliwie znaczna zdrowa część społeczeństwa by się podpisała,

„Że chwila obecna, jaką przeżywamy, tak na całej polskiej ziemi, jak i w naszym kraju jest nadzwyczaj poważną i ważną, o tem dwóch zdań być nie może. Pomijając Królestwo Polskie i tragiczne sprawy, jakie się tam obecnie odgrywają, rzut oka na nasze obecne położenie w Galicyi również tylko poważne i zatrważające wrażenia wywołać musi. Gdy w Królestwie już akt drugi lub trzeci tragedyi się odgrywa, my w Galicyi może jeszcze słuchamy prologu, ale i na akcyę samą i zawiązanie konfliktu niechybnie długo nam czekać nie wypadnie — o tyle też nasza sytuacya korzystniejsza niż społeczeństwa w Królestwie, że gdy ich huragan, który tam wyje, zastał nieprzygotowanych i niezorganizowanych — u nas może jeszcze czas, ale bodaj, czy nie ostatnia chwila na jakiekolwiek zszeregowanie się i przygotowanie do walki — bo czy my na nią zechcemy oczy zamykać, lub głowy w piasek chować, czy nie — wojna się zbliża i jest nieunikniona, a wróg potężny i świadom swego celu, tj. wszystkie partye przewrotu, grupujące się koło stronnictwa socyalistycznego, już dziś z kadrami doskonale zorganizowanymi i obsadzonymi posterunkami, tak skutecznie do bitwy się gotują, że gotowi nas bez jednego strzału tak łatwo zniszczyć i krajem zawładnąć, że niedługo na arenie życia politycznego najzdrowsza część społeczeństwa wszelkie straci wpływy i znaczenie".

Aby temu zapobiedz, autor doradza organizowanie się i utworzenie nowego stronnictwa opartego na zasadach wiary katolickiej, a mogącego stawić czoło żywiołom przewrotu.

„Wprawdzie — pisze autor — wiara katolicka patentu na popularność sobie nie wyrobiła, za to jednak z drugiej strony, nawet pobieżny rzut oka na dzieje świata wystarcza, by się przekonać, że nie było na świecie idei ani instytucyi, którąby tak jak Kościół katolicki cieszyła się wieczną młodością, bajeczną żywotnością i tą specyalną zdolnością, że nie odstępując nigdy na włos od zasad przewodnich, potrafiła wcielać do swego organizmu idee nowe, a sama do nowych er i ewolucyi społecznych się asymilować i nigdy na zarzut zacofaństwa się nie narazić.

„Pod tym sztandarem, nawet wywiesiwszy jako swój jedyny szyld, miano „Stronnictwa katolickiego polskiego" można być pewnym, że jeżeli nie odrazu w licznej gromadzie, ale za to drogą najbezpieczniejszej selekcyi, można będzie zjednać sobie stronników.

„Przedkładając tu propozycyę, choć jeszcze nie dość konkretnie sformułowaną, zjednoczenia się w nowe stronnictwo polityczne: „katolickie" nie taję przed sobą bynajmniej licznych trudności urzeczywistnienia tej myśli, ale chcę wierzyć, że znajdą się w kraju ludzie mądrzy, doświadczeni a pewnych zasad, którzy myśl tę w ręce swe wziąwszy, ciało jej dadzą. Propozycya, by to stronnictwo było i nazywało się „katolickiem", ma i tę stronę dodatnią, że w ramach tak szerokich (bo katolickie — powszechne) jest miejsce i na wszystkie warstwy społeczne od góry do dołu i na różne odcienia przekonań czysto politycznych.

„Zdaje mi się, że zbliżają się te czasy nietylko w naszym kraju, ale i na świecie całym kiedy strony walczące odrzucą swe przeróżne szyszaki i tarcze, a dwie tylko chorągwie naprzeciw siebie staną, ludzi, którzy otwarcie się przyznają do nienawiści do Kościoła, i tych, którzy odważnie powiedzą: „Jesteśmy katolikami". — Co znaczy organizacya lub brak tejże, uczy nas przykład niebywałej klęski partyi katolickiej we Francyi, a silne ujęcie steru władzy przez katolików w Belgii.

„Czy chwila ta już nadeszła, by tego rodzaju linię demarkacyjną w społeczeństwie naszem przeprowadzić? Zdaje mi się, że tak, a w każdym razie widzimy, z jaką szaloną szybkością wypadki po sobie następują, więc i z organizacyą zwlekać nie można, bo *periculum in mora.*"

Szanowny autor mówi w dalszym ciągu o rządowym projekcie reformy wyborczej i wypowiada słuszne obawy o niebezpieczeństwie, jakie pociągnie za sobą taki parlament, w którym nie jakość, ale ilość będzie decydowała. Obawia się więc, że taki parlament wybrany na drodze powszechnego głosowania niesłychane będzie urządzał eksperymenta polityczne i socyalne i wejdzie na drogę bardzo radykalnych reform. Przeciw tedy tym następstwom należy koniecznie już dzisiaj zacząć się organizować. Możliwą jest wprawdzie druga ewentualność: oto, że projekt reformy wyborczej br. Gautscha zostanie przez Izbę odrzucony, ale i wtedy nie będzie wiele lepiej.

„Autor pisze: Jeżeli reforma wyborcza wedle projektu rządowego nie zostanie uchwalona, pomijam jeszcze gorsze niż obecnie rozigranie nienawiści narodowościowych we wschodniej części kraju, ale i tu w Zachodniej Galicyi ta zaraza w straszliwy sposób rozwijać się i jątrzyć będzie. Duchowieństwo, szlachta, żywioły umiarkowane, wszyscy ci, którzy się nie taili ze swą niechęcią do reformy wyborczej, takiej jak ją rząd zaprojektował, będą narażeni na stokroć gorszą nienawiść i napaści socyalistów i innych partyi przewrotu, niż dotychczas, jako domniemani sprawcy nowej krzywdy ludu."

„Przypatrzmy się, jak wyglądają wiece urządzane za powszechnem głosowaniem przez socyalistów i ludowców — ci wiedzą czego chcą i dokąd idą — a jak wygląda nasza akcya. Każda grupa chodzi i działa samopas: partya konserwatywna w swej prasie i na sejmikach relacyjnych swych posłów podnosi dyskretnie gwałty przeciw powszechnemu głosowaniu, a przeciwnie odłam piśmiennictwa peryodycznego najbardziej katolicki, lekko do niego oscyluje. Duchowieństwo także niejednolicie, zależnie od subjektywnego zapatrywania występuje energicznie przeciw wszelkim wiecom i agitacyi wśród ludu wiejskiego, nie różniczkując dostatecznie między agitacyą ludowców i socyalistów i nie dając ludowi w to miejsce żadnej innej strawy; podczas gdy redaktorowie umiarkowanych pism ludowych nie chcąc zapewne iść przeciw potężnemu wśród ludu prądowi, zajęli stanowisko za powszechnem głosowaniem. Jednem słowem, wśród żywiołów umiarkowanych, uczciwych, zamiast jenolitości w postępowaniu, panuje zamęt i chaos nie do opisania, a nie wiem czy w takich terminach okaże się skutecznem lekarstwem stara nasza dewiza: „Jakoś to będzie". Oby z tego nie było „cepów".

To są powody, które skłoniły autora do wystąpienia z propozycyą zorganizowania wielkiego stronnictwa katolickiego, obejmującego cały kraj. Autor kończy rzecz swoją temi słowy:

„W polityce miarą dzielności danego stronnictwa są osiągnięte rezultaty. Stronnictwo zachowawcze jest narażone na wielkie niebezpieczeństwo. Czy to nie ostatnia chwila, aby je zażegnać? Popełniło ono błąd fatalny; nie chcąc jej uznać, czy zamykając oczy na sprawę ludową, postąpiło jak niedbały leśnik ze szkółką drzewek — dało jej się zachwaścić, rozwielmożnić indywiduum niepożądanym, i dziś z przerażeniem po latach zaniedbania konstatuje, że ze szkółki zrobił się las! Ale i w tym lesie, choć dziki na pozór, jeszcze nie wszystko stracone, pole do działania jest, byle się do dzieła wziąć z sercem wielkiem, czystą intencyą i wiarą — to powinno być polem pracy przyszłego stronnictwa katolickiego.

„Sądzę, że takie stronnictwo, gdyby ewentualnie powstało, powinno sobie wziąć za cel, nie polityczne działanie, w ścisłem tego słowa znaczeniu, do czego powołani są politycy zawodowi, więc posłowie do ciał reprezentacyjnych — ale raczej działanie obywatelskie i społeczne w kraju:

1) Przez urabianie opinii i zdrowych zapatrywań, oraz zasad najpierw we własnych szeregach, rekrutujących się wśród najszerszych warstw społeczeństwa, byle dostatecznie uświadomionych i przyznających się do zasad katolickich, przedewszystkiem wśród duchowieństwa, obywateli, nauczycieli i t. d.

2) Przez prawdziwe i zdrowe uświadomienie ludu zapomocą prasy ludowej, czytelń, urządzania po miastach, miasteczkach i wsiach odczytów i zgromadzeń na wzór zgromadzeń i działań socyalistów.

3) Przez popieranie wszelkich akcyi, mających na celu ekonomiczne podniesienie kraju, przez zakładanie spółek włościańskich, kas pożyczkowych, mleczarń i t. d.

4) Przez staranie się o osiągnięcie możliwie największej żywotności i ekspansywności, co dałoby się uzyskać, gdyby na czele stronnictwa stał wydział centralny o jasno określonym programie działania i poruczonym zakresie obowiązków, między którymi byłoby najważniejszym zakładanie komitetów lokalnych o podobnym acz ciaśniejszym zakresie działania i zachowanie ścisłego kontaktu z tymi komitetami.

5) Ewentualnie przez założenie własnego organu, o ile żaden z istniejących w kraju nie okazałby się skłonnym, albo odpowiednim, by interesów tego stronnictwa bronić, a idee jego szerzyć.

6) Przez przygotowanie zawczasu terenu dla przyszłych wyborów i zajęcie się gorliwie w swoim czasie akcyą wyborczą.

Sytuacya na Węgrzech.

Budapeszt. Do prezydenta ministrów bar. Fejervarego przybyła wczoraj deputacya gminy Budafok, złożona ze 150 osób i prosiła o zaprowadzenie przy pomocy wszelkich środków porządku w państwie, gdyż obecny stan grozi krajowi ekonomiczną ruiną. Fejervary podziękował deputacyi za przybycie i zaufanie, oświadczając, że pojawienie się deputacyi jest oznaką, iż kraj ma już dosyć prawno państwowych awantur. Pragnieniem rządu jest jak najrychlejsze zaprowadzenie porządku publicznego i życia parlamentarnego; sprawa urzeczywistnienia powszechnego głosowania nie da się już powstrzymać, rząd postawił tę kwestyę na czele swego programu i od niej nie chce odstąpić. Mowę Fejervarego przyjęła deputacya gromkimi oklaskami.

Budapeszt. Urzędnicy komitatu huniadzkiego oświadczyli, że nie chcą robić biernego oporu rządowi i w tym celu domagają się od komitetu dobra publicznego, aby odwołał uchwałę swoją, nakazującą wszystkim urzędnikom komitatowym na Węgrzech robienia rządowi biernego oporu.

List otwarty Henryka Sienkiewicza do Polaków

ze Stanów Zjedn. Ameryki północnej.

Rodacy!

„Komitet warszawski Pomocy dla pozbawionych możności zarobkowania", który powstał z połączenia się wszystkich poprzednich komitetów ratunkowych, ogłasza i będzie w dalszym ciągu ogłaszał listy ofiar, nadesłanych przez Was ze Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej.

Ale, oprócz obrachunków, należy się Wam coś więcej, a mianowicie, należy się Wam od całego społeczeństwa gorąca, bratnia podzięka za Waszą ofiarność, za Wasz patryotyzm i za ów ratunek, który usiłujecie nieść ludności, pozbawionej wskutek strejków chleba w ojczystym kraju.

Wiemy, że i za oceanem niewielu z Was dochodzi do dostatków i że musicie ciężko i wytrwale pracować na chleb powszedni, ale właśnie dlatego tem lepiej rozumiemy, że to, co przysyłacie, jest istotną ofiarą, jest może nieraz groszem wdowim.

Fala życiowa zaniosła Was na dalekie brzegi, ale myśli Wasze przelatują jakby ptactwo morskie ocean i krążą nad starym krajem, a serca w Waszych piersiach płoną jednaką zawsze miłością dla wspólnej nam Matki-Rodzicielki.

Więc błogosławią Was za to w Ojczyźnie nieszczęśliwi i dzięki Wam czyni kraj cały. Wiedzcie, że błogą, doniosłą i skuteczną jest Wasza pomoc i że były już chwile, w których, gdyby nie Wy, — ratunek doraźny musiałby uledz przerwie.

Cześć Wam za to, Rodacy i Rodaczki, które w tak gorących słowach odpowiedziałyście mi na odezwę, zamieszczoną w dziennikach warszawskich. Cześć tem większa, iż oświadczacie, że ofiarność Wasza nie jest dotychczas wyczerpana i że zasiłki w dalszym ciągu z Waszych pracowitych rąk płynąć będą.

Kraj ich potrzebuje, albowiem nie jedna, ale dwie klęski gniotą go ciężkiem brzemieniem: doraźna klęska głodu i druga, sroższa jeszcze, od lat całych umyślnie podtrzymywana, klęska ciemnoty, nie wolno nam było mieć szkół naszych i za przestępcę jeszcze do niedawna poczytywany był każdy obywatel, któremu leżała na sercu oświata ludu. Chciano ten lud mieć powolnem narzędziem i rozumiano to dobrze, że tylko ciemny da się prowadzić na złowrogie bezdroża i że posiew nienawiści tylko w ciemności wzrastać może.

Dziś, ciężkie czasy nie przeszły jeszcze, ale świta nam lepsza nadzieja i zwolna spiętrza się przed nami olbrzymie zadanie, które go bezpośrednim celem jest oświata i nauka ludu.

Albowiem tylko przez naukę i oświatę stać się możemy z czasem silnym, prawym, rozumnym i rozumnie miłującym Ojczyznę narodem. Więc pomóżcie nam i w tem, drodzy Rodacy. Nie chcę Was wzywać do nowych wysiłków, bo wiem, że i tak czynicie wszystko, co możecie, ale skoro sami zapowiadacie dalszą pomoc, to pozwólcie, aby część tych Waszych groszów szła na głodnych duchowo, tj. na nasze przyszłe ludowe szkolnictwo polskie.

Za Wasz patryotyzm, za Waszą miłość braterską, za Waszą niezrównaną serdeczną ofiarność będą Wam wdzięczne nietylko dzisiejsze, ale i przyszłe, da Bóg, szczęśliwsze od nas polskie pokolenia.

Raz jeszcze — dzięki Wam z całego serca! — i cześć także temu szlachetnemu wolnemu krajowi, który daje Wam chleb, a nie odbiera pamięci. *Henryk Sienkiewicz.*

Wypadki w Rosyi.

Petersburg. Rada ministrów obradowała nad kwestyą agrarną i uchwaliła w poszczególnych guberniach i powiatach utworzyć komisye lokalne, złożone z urzędników, reprezentantów ziemstw i włościaństwa. Przewodniczącymi komisyj gubernialnych będą gubernatorowie, powiatowych zaś marszałkowie szlachty. Zadaniem tych komisyj będzie popieranie banków chłopskich przy operacyach gruntowych, wyszukiwanie środków celem lepszego wyzyskania gruntu i obmyślenie środków, któreby się przyczyniły do uspokojenia kraju.

Petersburg. Namiestnik Kaukazu Worończów-Daszków wysłał do cara dnia 1 bm. następujący telegram z Tyflisu: W Kutaisie spokój przywrócono. Generała Alichanowa ludność wszędzie przyjmuje chlebem i solą i płaci podatki. W całym okręgu ludność oddaje broń. Pobór rekruta natrafi na wielkie trudności, gdyż poniszczono listy urzędowe. Ludność przekonała się, że uległa zgubnemu wpływowi złych doradców i obiecuje zwalczać ich i oddawać w ręce rządu. W Tyflisie panuje spokój. W Elizabetpolu zmniejszył się antagonizm między Ormianami a Tatarami. Ze wszystkich stron nadchodzą pomyślne wiadomości.

Petersburg. *Gazeta giełdowa* donosi, że przed fabryką Semennikowa przyszło w piątek do krwawego starcia pomiędzy robotnikami fabrycznymi a robotnikami bez zatrudnienia. Kozacy i konni policyanci dali kilka salw. Trzy osoby zostały zabite, a 20 rannych.

Oczakow. Sąd wojenny skazał porucznika Schmidta na śmierć przez powieszenie, 3 marynarzy na śmierć przez rozstrzelanie, kilkuna roboty przymusowe, a 10 uwolnił.

Ryga. 18 osób uzbrojonych w rewolwery i karabiny Mausera wtargnęło wczoraj po południu do kantoru fabrycznego firmy Felser i zrabowało tam 7000 rubli. Na ulicy, uciekając, strzelali do ścigających ich żołnierzy, z których kilku ranili. Jednego ze sprawców schwytano.

Gal. Towarzystwo gospodarskie.

Lwów, 5 marca.

Onegdaj wieczorem w dalszym ciągu toczyły się w wielkiej sali ratuszowej obrady delegatów gal. Towarzystwa gospodarskiego. Na wstępie ogłoszono rezultat wyborów prezesa Towarzystwa. Oddano głosów 121; z tych otrzymał p. Stanisław Brykczyński 77, czyli został wybrany prezesem, zaś jego kontrkandydat pan Artur Zaremba Cielecki otrzymał głosów 39. Pierwszym wiceprezesem obrano przez aklamacyę pana Artura Cieleckiego, dotychczasowego II wiceprezesa, zaś drugim wiceprezesem obrano również przez aklamacyę pana Jana Viviena. Z kolei odbyły się wybory III wiceprezesa. Z oddanych 104 głosów 54 otrzymał ks. Witold Czartoryski, który też został wybrany. Z wyboru pięciu członków komitetu centralnego wyszli jako wybrani pp. Julian bar. Brunicki, dr. Włodzimierz Kozłowski, Stanisław Bohdanowicz, dr. Tadeusz Skałkowski i Leon Podlewski.

Następnie dr. Wł. Sołowij wygłosił referat o sprawie akcyi spirytusowej. Wskazał on na wstępie, że obecnie na wszystkich polach przemysłu okazuje się dążność do assocyacyi. Jednak gorzelnie nasze idą luzem. Galicya wytwarza rocznie 540.000 hektolitrów spirytusu, a więc znacznie więcej, jak 50% produkcyi w Austryi. Obecnie z produkcyi spirytusu w Galicyi rzeczywiste zyski ciągną tylko najrozmaitsi pośrednicy; zaś właściciele gorzelń różnemi okolicznościami i stosunkami do tego zmuszeni sprzedają spirytus po cenie, niepozostającej w żadnym normalnym stosunku do ceny targowej. Z porównania cen, jakie biorą za spirytus właściciele gorzelń, a jakie braćby powinni w normalnym stosunku do ceny spirytusu w konsumcyi, okazuje się, że suma rocznej straty gorzelników wynosi wiele milionów koron. Do zawiązanego staraniem Towarzystwa Związku gorzelników zgłosiła się tylko część producentów, reprezentujących razem 150.000 hektolitrów rocznej produkcyi.

Uzasadniwszy konieczną potrzebę zorganizowania w kraju naszym produkcyi spirytusu, dr. Sołowij przedstawił następującą rezolucyę: „Uznając konieczną potrzebę zorganizowania handlu spirytusem w gorzelniach rolniczych w kraju wyprodukowanym, uchwala Rada ogólna poprzeć jak najusilniej starania podjęte w kierunku utworzenia Związku galicyjskich producentów, aby we własnym interesie do wdrożonej akcyi jak najrychlej przystąpili".

Pierwszy w dyskusyi przemawiał pan Włodzimierz Gniewosz, który gorąco poparł wniosek referenta i wskazał na to, że Galicya z wielką swoją produkcyą spirytusu na rynku spirytusowym w Austryi dyktować winna warunki, a tymczasem zajmuje miejsce podrzędne. Tylko wielki, ogniskujący w swojem łonie wszystkich producentów Związek galicyjskich gorzelników może przywrócić Galicyi na rynku spirytusowym należne jej stanowisko. Drugi mowca dr. Kornel Paygert wykazał jak wielkie zyski ciągną obecnie w Galicyi pośrednicy z obrotu handlowego spirytusem i że rząd w sprawie handlu i produkcyi spirytusem popiera kraje zachodnie. Mowca zaproponował następującą rezolucyę: „Rada ogólna prosi Wysokie Koło poselskie w Wiedniu o spowodowanie rządu wpływem swoim, iżby refakcye kolejowe przyznawane dla transportów spirytusu przeznaczonego do eksportu i do krajów alpejskich, udzielić i nadal w tej samej mierze jak dotąd i aby nie zmniejszył przy transportach spirytusu dozwolonego procentu zaniku". (Obecnie $1^1/_2\%$ w razie przepompowywania z beczek w cysterny kolejowe, a 1% w razie nieprzepompowywania.)

Obydwie rezolucye: dr. Sołowija i dr. Paygerta przyjęła Rada ogólna. Następnie rozwinęła się jeszcze w dalszym ciągu dyskusya nad sprawozdaniem o działalności Towarzystwa w r. 1905.

O godzinie 10 wieczorem przerwano posiedzenie.

* * *

Wczoraj popołudniu Rada odbyła posiedzenie poufne.

Dzisiaj rozpoczęły się publiczne obrady o godzinie 10-tej rano. Zagaił je przewodniczący dzisiejszemu zebraniu nowowybrany prezes Towarzystwa pan Brykczyński i odczytał telegram Arcyksięcia Karola Stefana, który raczył przyjąć ofiarowaną mu onegdaj godność honorowego członka Towarzystwa gospodarskiego. Następnie referat o hodowli koni w naszym kraju wygłosił ks. Witold Czartoryski. Referat jego był obszernem i bardzo wyczerpującem uzasadnieniem następującej rezolucyi, zaproponowanej Radzie ogólnej do przyjęcia: „Poleca się Komitetowi poczynić starania, aby 1) całe zakupno ogierów rządowych dla Galicyi tak z kraju jak i z zagranicy, jakoteż przyjmowanie ogierów z Radowic było oddane w ręce czynników krajowych tak rządowych, jak autonomicznych z głosem stanowczym; 2) aby kwota na ten cel przez rząd przeznaczona została podniesioną do normalnego stosunku do kwot dla innych krajów na ten cel przeznaczonych".

W dyskusyi pierwszy głos zabrał hr. Koziebrodzki. W długiej, bardzo pięknej mowie wykazał on, że przyczyną upadku hodowli koni w naszym kraju jest to, iż hodowcy nasi uprawiają hodowlę albo dla zysków tylko, lub z fałszywie pojętego amatorstwa, zaś sami prawie nie jeżdżą konno i dlatego nie mają ani rzeczywistego znawstwa, ani rozmiłowania w tej hodowli. Następnie mówca w długim, fachowym wywodzie wykazał olbrzymią wyższość koni krwi angielskiej nad końmi krwi arabskiej. Krótko przemawiali panowie: dyrektor Frommel, Bogusław Cieński i obszerniej referent ks. Czartoryski, którzy wykazywali, iż choć niezaprzeczoną jest wyższość krwi angielskiej nad oryentalną, to jednak dla koni galicyjskich, a przedewszystkiem dla koni chłopskich jedynie odpowiednią do pokrywania jest krew oryentalna. Wreszcie Rada przyjęła rezolucyę proponowaną przez referenta, a następnie przyjęła zaproponowaną dodatkowo przez hr. Koziebrodzkiego rezolucyę, domagającą się, aby komitet poczynił starania o zmianę składu komisyi do licencyonowania ogierów w tym kierunku, by te komisye stały się więcej fachowe, niż obecnie, a następnie, by komitet się postarał, iżby odrzuconego przez komisyę ogiera wolno było prezentować rodzajowi apelacyjnej komisyi.

O godzinie wpół do pierwszej dr. Kazimierz Miczyński rozpoczął referat w sprawie podniesienia plonów roślin gospodarskich drogą systematycznej hodowli i aklimatyzacyi. Godzina 1 z południa, referent mówi dalej. Ma on pod koniec swego referatu zaproponować Radzie następującą rezolucyę:

„Uznając konieczność podniesienia plonów roślin gospodarskich drogą systematycznej hodowli i aklimatyzacyi, uchwala Rada ogólna polecić komitetowi wybranie osobnej komisyi do przeprowadzenia następujących postulatów:

Popieranie usiłowań prywatnych hodowców roślin uprawnych przez urządzanie licznych prób porównawczych, których rezultaty winny być ściśle przeprowadzone i szybko publikowane pod kontrolą instytucyi naukowej, wyposażonej odpowiednim personalem, jakoteż przez premiowanie pól zarodowych czystych odmian u samych hodowców".

KRONIKA.

Lwów 5 marca.

Miejska komisya teatralna odbędzie jutro (we wtorek) o godz. 10 rano posiedzenie, na którem będzie rozpatrywana sprawa dzierżawy teatru.

Procesy p. Grąbczewskiego. W procesie p. Julii Mechówny przeciw p. Grąbczewskiemu zapadł już wyrok. Sędzia skazał p. Grąbczewskiego na zapłacenie p. Mechównej 465 K. z odsetkami i kosztami sądowymi. Podobno ma się odbyć jeszcze siedm nowych procesów przeciw p. Grąbczewskiemu, a wszystkie na podobnem tle, jak dotychczasowe.

† **Wielebna Matka Marya od Krzyża (Morawska)**, fundatorka klasztoru PP. Franciszkanek nieustającej adoracyi Przenajświętszego Sakramentu we Lwowie. W pierwszych dniach miesiąca lutego złożyliśmy tu we Lwowie na wieczny spoczynek osobę, której imię zasługuje na niewygasłe wspomnienie, nietylko wśród tego zgromadzenia zakonnego, które do życia powołała, lecz też i wśród szerszych kół kraju naszego, tak dla przymiotów, jakimi jaśniała, jak i dla czynów, które spełniła. Jeden z najpiękniejszych pomników sztuki architektonicznej w naszem mieście, w stylu romańskim, wznoszący się kościółek nieustającej adoracyi Przenajświętszego Sakramentu ze swoim wspaniałym alabastrowym Tronem Eucharystycznym, przy ulicy Kurkowej 33, czyż nie świadczy zarówno o jej dzielności, jak i o jej miłości dla Boga i kraju?

Już w zaraniu dni, bo w 17 wiośnie życia miłość Boża, która w późniejszych latach tak potężnie w duszy odezwać się miała, wyprowadziła pannę Maryę Ludwikę Nałęcz Morawską, córkę Wojciecha Morawskiego i Tekli z Leszczyńskich, zamieszkałych w Królestwie Polskiem, na granicy Księstwa Poznańskiego, z dostatków i przyjemności świata, dając jej ukochać życie ubóstwa i nieustannego zaparcia. Pożegnała rodzinę i kraj i wstąpiła w Troyes we Francyi, do klasztoru PP. Franciszkanek nieustającej Adoracyi Przenajśw. Sakramentu. Już zaraz w początkach była tem, czem późniejsze jej życie takim blaskiem zajaśnieć miało: duszą czystą jak kryształ, o wielkiem, szlachetnem sercu co przed żadnym trudem, przed żadną ofiarą cofnąć się nie miało, gdy chodziło o miłość i chwałę Bożą; umysł bystry, szeroki, twórczy, co nie zamykał się w ciasnych granicach drobiazgowości.

Jej gorące pragnienie wzniesienia na ziemi polskiej Tronu Eucharystycznego Bogu wśród nas mieszkającemu, utajonemu pod postacią Chleba, któregoby chwała dniem i nocą rozbrzmiewała, przybierało coraz to wyraźniejsze kształty, a ponieważ zamiary jej i plany znalazły uznanie u Przełożonych Zakonnych i błogosławieństwo Ojca św. Piusa IX, w roku 1871 przybyła z 6 siostrami (4 Polki i 2 Francuzki) do Gniezna, gdzie od dostojnego, przez wszystkich tak wysoko poważanego X. Kardynała Prymasa Mieczysława Ledóchowskiego najżyczliwiej przyjęta została. Wkrótce jednak wybuchł „kulturkampf" w Prusach; nawet protekcya cesarzowej Augusty nic nie pomogła; zakonnice musiały ustąpić. Zwróciły się wówczas do Galicyi — i tak przybyły do naszego miasta. Osiedliły się najprzód na Rurach (dziś ulica Ochronek), następnie przeniosły się na ulicę Piekarską, gdzie dzisiaj OO. Zmartwychwstańcy mają swój kościołek i dopiero w roku 1889 stanął nowy ich kościół pod wezwaniem Najśw. Serca Jezusowego przy ulicy Kurkowej. Wielebna Matka Morawska, która miała rzadki dar jednania sobie serc, znalazła zasobnych dobrodziei i wpływowych przyjaciół, co sobie za szczęście mieli módz przyczynić się do jej dzieła datkiem lub wpływem.

Niejeden, gdy wejdzie do tego kościółka na wieczorne nabożeństwo, na widok wspaniałego wnętrza, pięknych aparatów kościelnych, bogato przystrojonego Tronu Eucharystycznego w kwiaty i światło, słysząc artystycznie wykonany śpiew, mimowoli ma wrażenie, że to musi być bogaty bardzo klasztor, nie pomyśli, że to wszystko ofiary, które miłość Miłości utajonej składa, i że Zakonnice, które tam dniem i nocą Najwyższego chwalą, prowadzą życie zupełnego niedostatku. Oprócz robót kościelnych, które wykonują artystycznie, żadnych stałych dochodów nie mają; same wypełniają domowe prace, utrzymanie ich uboższe jest niż niejednego z robotników i zaledwie niezbędne potrzeby życia opędzić mogą.

Cudownym prawie objawem ducha twórczego Matki Morawskiej jest ten fakt, że pomimo ubóstwa i wobec wielkich wymagań moralnych ofiar, jakich żąda Zakon od członków swoich, potrafiła założyć dwa inne klasztory w Austryi jeden w roku 1893, drugi w 1898.

W końcu jednak te niezliczone trudy, troski, poświęcenie bez granic, a z drugiej strony i wielkie przeciwności podkopały zdrowie czcigodniej fundatorki. Już od lat dziesięciu choroby różne wyniszczały jej siły fizyczne, czyniąc z niej w paru ostatnich latach prawdziwą męczennicę. Z wielką niechęcią, ulegając w końcu naciskowi lekarzy, którzy jedyny ratunek widzieli w wysłaniu jej na Rivierę, wyjechała Matka Morawska do Cannes, lecz, niestety, wśród tej to podróży właśnie powołał ją Pan Bóg do wieczności; udar serca przeciął nagle nić tego życia, tak pełnego zasług i cnoty. Wielką była żałoba, nietylko tych, które ją, w pełni znaczenia tego wyrazu, Matką zwały, ale i tych wszystkich, którzy ją znali bliżej.

Zaprzyjaźnione z nią panie z arystokracyi nietylko, że pokryły koszta podróży jej samej wraz z towarzyszącą jej siostrą i doktora i pobytu jej w Cannes, lecz nie pozwoliły, by te drogie zwłoki spoczywać miały na obczyźnie i postanowiły sprowadzić je do Lwowa, gdyż siostrom Zakonnym, tak ślub ubóstwa jak i rzeczywiste ubóstwo, nie byłyby na to pozwoliły. Więc też i spoczywa na ziemi polskiej, którą tak kochała, w grobowcu pod kościołem, który Najwyższemu wzniosła; a córki jej duchowne mają przynajmniej tę smutną pociechę, że mogą łzy swoje i modlitwy u jej trumny składać. *R. i P.* *Marya Radnicka.*

Niezwykłe oszustwo. Jeden z prywatnych gimnazyalistów w Krakowie niejaki S., pełnił obowiązki korepetytora w domu b. urzędnika państwowego, p. D., przygotowując 15-letniego synka pana D. do zdania egzaminu z 5 klasy. Ponieważ mały D. ze wszystkich przedmiotów stał nad wyraz słabo, czego przed ojcem nie ukrywał korepetytor, i była obawa, że egzaminu półrocznego nie zda, pan D. zaproponował studentowi S., by on, przedstawiwszy się za jego syna, zdał za niego egzamin, za co otrzyma 400 koron. Po długich wahaniach student S., ubogi chłopak, zgodził się na propozycyę i opatrzony dokumentami swego kolegi D., zdał ze stopniem bardzo dobrym za niego egzamin w gimnazyum w Dębicy. Lecz gdy przyszło do wypłaty, pan D. nie chciał nic wypłacić korepetytorowi S., czem ten rozżalony zdradził tajemnicę egzaminu, wobec czego policya uczyniła o tem doniesienie do sądu karnego, przed którym odpowiadać będą wszyscy trzej obwinieni: ojciec i syn D. i korepetytor S.

„Raut panieński", który się odbędzie we czwartek dnia 8 b. m. w sali Kasyna miejskiego na dochód Towarzystwa kolonii wakacyjnych dla dziewcząt, zapowiada się świetnie. Komitet rautu pracuje gorliwie i z zapałem, a publiczność wybiera się tłumnie do Kasyna, aby swoim udziałem poprzeć szlachetne i doniosłe cele Towarzystwa kolonii wakacyjnych.

Konkurs na posadę drogomistrza miejskiego z roczną płacą 1.440 koron, rozpisuje magistrat miasta Tarnopola. Podania do 1 kwietnia.

Wiec polski w Lipsku. Przed kilku dniami odbył się w Lipsku wiec, urządzony przez berliński komitet polityczny i „Straż". W wiecu brało udział około 300 Polaków. Przewodniczył mu redaktor *Dziennika Berlińskiego* p. Krysiak. Jako reprezentant centralnego komitetu wyborczego polskiego w Poznaniu przemawiał p. Karol Rose. Przedstawiwszy zadania i cele komitetu wyborczego, omawiał następnie najnowsze objawy hakatyzmu w Saksonii, co mu dało sposobność przywołania na pamięć dawniejszych czasów, kiedy to Saksonia Polskę cenić umiała.

Jako reprezentant berlińskiego komitetu politycznego wygłosił p. Józef Runowski długą mowę o zapasach żywiołu polskiego z systemem, stosowanym przez Prusy względem Polaków. Mówiąc o położeniu naszem we wszystkich trzech zaborach poruszył mówca także wypadki w Królestwie, przyczem dał wyraz swemu oburzeniu na rozkładową działalność socyalistów.

Po ponownem przemówieniu p. Rosego, który wezwał zebranych do zapisywania się w poczet

członków „Straży“, usiłowało przemówić kilku socyalistów, ale wiecownicy nie chcieli ich słuchać. Kończąc wiec, p. Runowski zapowiedział, iż następny wiec odbędzie się w maju, ale z wykluczeniem socyalistów. Na porządku dziennym obrad będzie sprawa założenia w Lipsku polskiego Związku zawodowego.

W sprawie rodowodu przyszłej królowej hiszpańskiej otrzymujemy następujące pismo:

Szanowny Panie Redaktorze!

W piśmie Pańskiem z dnia 4-go marca b. r. w artykule o rodzinie przyszłej królowej hiszpańskiej księżniczce Enie Battenberg, mojej siostrzenicy, umieszczono niektóre niedokładności, o uzupełnienie których najuprzejmiej upraszam. Rodzice moi: Aleksander Hauke, generał świty Aleksandra II, prezes teatrów warszawskich, i Zofia z hr. Hauków, dama dworu cesarzowej rosyjskiej, autorka kilku dzieł dla dzieci i współwydawczyni pierwszego naówczas pisma ludowego w Warszawie *Czytelnia Niedzielna* (1857 r.) pozostawili oprócz wymienionych: Maryi i Ludwiki, jeszcze dwie córki Zofię i Aleksandrę, oraz trzech synów: Aleksandra, który zginął w powstaniu 1863, niżej podpisanego Maurycego stale we Lwowie zamieszkałego, i Zygmunta, rzeczywistego radzcę stanu w Rydze. Herb Hauków Bosak (Haacken) nie był nam w Polsce nadany, lecz jako staro-szlacheckiej rodzinie pochodzenia flamandzkiego po naszej naturalizacyi polskiej indygenowany. Zaś Józef hr. Hauke w powstaniu 1863 r. jako wódz Bosak znany, nie był rodzonym, lecz stryjecznym bratem moich rodziców. Był bowiem synem Józefa hr. Hauke, byłego oficera legionów polskich, a ostatnio generał-adjutanta cesarza Mikołaja I, brata ministra wojny W. P. Maurycego hr. Hauke. Siostra zaś generała Bosaka zamężna była za księciem San-Cataldo, byłym ambasadorem króla neapolitańskiego w Paryżu.

Rodzina więc Hauków spokrewniona jest podwójnie z carskim dworem i prawie ze wszystkiemi panującemi dworami. *Maurycy Hauke.*

Z Przemyślan piszą nam: Dnia 4 lutego b. r. odbyło się tu walne zgromadzenie T. S. L. Koła miejscowego w Przemyślanach. Obecni byli: 1) Delegaci głównego Zarządu T. S. L. Lwowa p. Helena Wajdówna i p. dr. Ernest Adam. 2) Zarząd Koła miejscowego. 3) Członkowie Koła razem w liczbie 44. Przewodniczył dr. Stanisław Hofmokl.

Po odczytaniu i przyjęciu protokołu z poprzedniego walnego zgromadzenia przystąpiono do sprawozdania wydziału z działalności za ubiegły rok. Sprawozdawca zebrał treściwie ważniejsze chwile, które przyczyniły się do rozwoju Towarzystwa i wykazał dodatnią działalność szkółek początkowych w Pniatynie i Zaciemnem, utrzymywanych wspólnie z lwowskiem Kołem T. T. Jeża. Postępy w tych szkółkach są bardzo wydatne, a dziatwa mówi po polsku i pomiędzy sobą, co wobec zruszczenia rodziców-Polaków jest dowodem sumiennej pracy nauczycielek. Czytelń w powiecie jest czternaście, które prawie wszystkie doskonale prosperują.

W roku sprawozdawczym urządziło Koło wspólnie z Towarzystwem „Sokół“ obchód rocznicy 3 maja. Następnie przy współudziale Bratniej Pomocy akademików lwowskich urządzono „Święto kwiatów“ z koncertem, wreszcie festyn ludowy.

Po wyczerpującej dyskusyi udzieliło walne zgromadzenie wydziałowi absolutoryum za rok 1905 i przystąpiło do wyboru nowego zarządu na rok 1906. Prezesem wybrany został jednogłośnie p. Stanisław Wybranowski, zastępcą p. Jadwiga Hyżycka; sekretarką p. Gabryela Stuglikowa, zastępcą p. Kazimierz Obertyński; skarbniczką p. Michalina Nawrocka, zastępcą p. Zygmunt Krzemiński. Do zarządu weszli: p. Ewelina Reicherowa p. Stefania Obertyńska, p. Marya Kutrzebowa, X. Teodor Lewicki, p. Aleksander Morawski, p. Włodzimierz Witosławski, p. Roman Tyzenhaus i p. Konstanty Kołodziej.

Nowo wybrany zarząd okazał się bardzo czynnym, gdyż już 15-go lutego otworzył szkółkę początkową w Żędowicach, dnia 21 lutego Czytelnię w Tucznem, a dnia 25-go urządził wieczornicę ze świetnym rezultatem, gdyż przyniosła dochodu 300 K. Przy takiem zainteresowaniu mamy nadzieję w krótkim czasie przystąpić do budowy domu ludowego.

Sześciotygodniowy kurs majsterski dla szewców, urządzony przez Wydział krajowy, został otwarty dnia 1 b. m. w lokalu przy ul. Kochanowskiego l. 44 we Lwowie. Na kurs przyjęto 6 majstrów i 8 czeladników szewskich ze Lwowa.

Artyści lwowscy w Londynie. Wczoraj przy niebywałej dotychczas frekwencyi publiczności otwarto w Towarzystwie sztuk pięknych wystawę dzieł naszych artystów, przeznaczonych dla austryackiej wystawy w Londynie. Dzieła te, zgromadzone w ostatniej sali, rozłożone są w takim porządku, w jakim się znajdą w Londynie, naturalnie w świetnych warunkach oświetlenia i odpowiedniej dekoracyi. Oto imiona autorów i tytuły dzieł: Augustynowicza „Portret kobiecy“ i dwie akwarele „Szopkarz“ i „Malarz świątków“; Bratkowskiego „Motyw śniegowy“; Ćwiklińskiego „Wnętrze lasu“; Janowskiego „Pogrzeb“ i „Domy“; Makarewicza „Lirnik“ i „Przed chałupą“; Obsta „Łąka“; Rejchana „Illustracya“; Rozwadowskiego „Dworek“, Trusza „Portret kobiecy“ i „Krajobraz włoski“ i Modrakowskiej „Portret“.

Osobiście zaproszeni: Malczewski nadesłał „Etap“ i „Tryptyk“; Wojciech Kossak zaś „Wiosnę“. Z krakowskich artystów wzięli też udział Szczygliński, Filipkiewicz, Rychter i Lenz. Rzeźba reprezentowaną jest przez Góralczyka i Ostrowskiego. Urządzeniem wystawy i jej dekoracyą w Londynie zajął się p. Dębicki.

Wiec 30 tu miast. Wczoraj przedpołudniem odbył się w ratuszu zjazd burmistrzów 30 miast, zwołany dla zajęcia stanowiska wobec rządowego projektu reformy wyborczej. W obradach wzięło też udział kilku posłów. Po zagajeniu zebrania przez burmistrza Przemyśla Dolińskiego obrano przewodniczącym p. Maryewskiego (Podgórze), poczem referent p. Doliński przedstawił opracowaną przez stałą komisyę 30-tu miast następującą rezolucyę:

„1) Ogólna liczba mandatów dla Galicyi jest stanowczo za małą, powinna być odpowiednio podwyższoną.

2) Liczba mandatów z miast galicyjskich winna być podwyższoną co najmniej do 30, a to przez odpowiednie rozdzielenie projektowanych okręgów miejskich, jak również przez utworzenie nowych okręgów z miast do okręgów podwójnych, niewłaściwie wcielonych.

3) Co do proponowanego w projekcie rządowym sposobu głosowania w okręgach podwójnych, uważamy go za zupełnie nieodpowiedni i domagamy się skuteczniejszego zabezpieczenia mniejszości, bądź przez utworzenie okręgów trzech lub więcej mandatowych przy zastosowaniu systemu głosowania proporcyonalnego, bądź w inny odpowiedni sposób.

4) Wiec wyraża przekonanie, że postanowienia ordynacyi wyborczej w wielu kierunkach naruszają autonomię gmin i narażają je na nowe znaczne wydatki i w tym względzie powinny uledz odpowiedniej zmianie“.

Nad tą rezolucyą rozwinęła się dyskusya, w której zaznaczono, że wiec 30 miast zasadniczo jest za reformą wyborczą. Następnie dyskutowano nad szczegółami zaproponowanej rezolucyi, którą ostatecznie przyjęto.

Nowa opera polska. W teatrze wielkim w Warszawie wystawiono we czwartek z ogromnem powodzeniem nową operę polską, dzieło odznaczone na konkursie Wołodkiewicza w Londynie pierwszą nagrodą (5.000 rubli), mianowicie „Maryę“ Romana Statkowskiego. Opera ma tylko trzy akty, lecz rozpada się na siedm obrazów, co daje reżyseryi możność rozwinięcia dużej pomysłowości w wystawie. Libretto opracował sam kompozytor, a osnuł je na znanym poemacie Malczewskiego. Oczywiście jest ono opracowane samodzielnie i nie trzyma się ściśle poematu, ani w formie, ani w treści.

W obrazie pierwszym, wojewoda, siedzący w głębi komnaty, przywołuje zaufanego Zmorę, aby mu wydać rozkaz zamordowania córki miecznika, podczas fikcyjnego kuligu. Librecista posługuje się tu tylko rytmiczną prozą w formie dłuższych lub krótszych recitatiwów. Oto próbka: „Skoro miecznik w stepy wyruszy — wpadniesz kuligiem do jego domu i sprzątniesz dziewkę!...“ Rym i prozodya odzyskują prawa swoje dopiero w obrazie II, w którym wojewoda gości hucznie brać-szlachtę, a synowi, Wacławowi, zwiastuje o pogodzeniu się z miecznikiem.

Akt drugi rozgrywa się w dworku miecznika. Wacław przed wyruszeniem na bój z Tatarzynem żegna się czule z Maryą. Obraz to śliczny i pełen nastroju. Scenę przepełnia rycerstwo, śpiewając *à capela* naszą prastarą „Bogarodzicę“!... Widok chłopstwa płaczącego, któremu wróg spalił dobytek, jest tu bardzo zręcznie wpleciony. Pieśń, którą śpiewa rycerstwo pod sam koniec, ma dużo siły i wyrazistości. Oto refren jej:

Jak orły podniebne, jak wichry stepowe,
Nie bacząc na rany i blizny,
Pogonim, gdzie trąby wzywają bojowe
Na chwałę Twej Matko Ojczyzny...

Akt trzeci ma najwięcej akcyi, rozdzielonej aż na trzy kolejne obrazy. Ponadto antrakt, w którym na tle transparentowej kurtyny-dekoracyi (step...) pacholę śpiewa swą smutną piosenkę.

„A gdy się troski do duszy wkradną“...

I zaraz potem kulig, chór masek i wywleczenie mdlejącej Maryi celem utopienia jej w pobliskim stawie. W najbliższym obrazie Wacław, który powrócił z boju, wita się z trupem Maryi, porzuconym na łożu w jej sypialnej komnacie, poczem przysięga pomstę na własnym ojcu za spełnioną zbrodnię.

W obrazie trzecim i ostatnim następuje istotnie zbrojne obu starcie. Ale do ojcobójstwa nie dojdzie. Walczących rozdziela wizya Maryi, ukazującej się Wacławowi na tle katafalku, trumny i świec... Wacław przebija się własnym sztyletem i tem akcya libretta się kończy.

Pod względem muzycznym dzieło ma niepoślednią wartość, a uderza w niem przedewszystkiem wielka jednolitość stylu, dowodząca w twórcy kompletnej dojrzałości i opanowania środków muzycznych. Szczególniej posiłkuje się p. Statkowski łatwo formami *par excellence* operowemi, jak arye, duety i t. p., rozwijając je interesująco, dając śpiewakom szerokie pole popisu. Doskonale również udają się kompozytorowi ilustracye momentów tragicznych i nastrojowych. Oddaje on je zapomocą wybornej kolorystyki orkiestrowej i umiejętnych kombinacyj akordów septymowych.

Wykonanie opery było staranne i udatne, a publiczność przyjęła ją bardzo serdecznie i wywoływała kompozytora kilkakrotnie. Szczególniej podobało się ogólnie kilka bardzo efektownych, a sercom polskim miłych scen. Naprzykład wspomniany już wyżej wymarsz na wojnę rycerstwa z oddziałem skrzydlatej husaryi na prawdziwych koniach dawał widok niezwykły. A prastary hymn „Boga Rodzico!“ śpiewany przez to samo rycerstwo, przemawiał wprost do serca.

Serum przeciwko dysenteryi (czerwonce). *Oest. Sanitaetswesen*, organ naczelnej Rady zdrowia, ogłasza sprawozdanie z badań, przedsięwziętych w seroterapeutycznym Instytucie nad leczeniem dysenteryi. Dysenterya, występująca w strefie umiarkowanej, jest chorobą zakaźną, powstaje wskutek najścia pewnych specyalnych bakteryj na organizm. Chorobę tę wywołują dwa obok siebie bujające zarazki: bakcyl, wykryty przez Schigę w Japonii w r. 1898 i przez Krusego w Niemczech, a przez Flexnera na Filipinach w r. 1900. Oba te zarazki znajdowano także w Austryi w wydzielinach osób, które zachorowały na dysenteryę. Pierwotnie przypisywano chorobę działaniu samych bakcyli, obecnie wykazało się, że podobnie, jak w innych chorobach, przyczyną zaburzeń w organiźmie jest właściwy jad, wydzielany przez bakterye Schiga Kruse. Otóż seroterapeutyczny Instytut wyrabia obecnie serum lecznicze, dobyte z krwi zakażonych koni, które okazuje się bardzo skuteczne. Po pierwszem zaraz zastrzyknięciu obraz choroby ulega zupełnej zmianie. W 24 godzin ustają wszelkie bóle i choroba poczyna ustępować.

Nowa sztuka francuska na tle polskiem. Margrabia de Castellane, ojciec słynnego rozrzutnika, hr. Boni, który zaślubił miliarderkę pannę Gould, napisał sztukę, osnutą na tle życia pani Walewskiej, przyjaciółki Napoleona I, a zatytułowaną: *„Pour sa patrie“* (Dla swojej ojczyzny).

Jakiego gatunku jest ten utwór, można wywnioskować z objaśnień udzielonych przez autora pewnemu dziennikarzowi polskiemu.

„Zobaczy pan w moim utworze — mówił on — i spotkanie pani Walewskiej z Napoleonem na drodze pod Pułtuskiem i scenę w jej mieszkaniu, gdzie wasi magnaci z pięknym księciem Poniatowskim (!) na czele błagają bohaterkę, aby ze względu na dobro ojczyzny nie odtrącała względów cesarza, i drugą, najważniejszą scenę, odbywającą się w pokojach Napoleona na zamku warszawskim, wreszcie rozstanie się kochanków w pałacu w Fontainebleau. Od siebie dodałem spisek, uknuty na życie cesarza przez Polaków w Warszawie, zdrajców własnej ojczyzny. Wiem, że to nieprawda, — dodał zaraz p. Castellane, widząc chęć protestu — ale było mi to potrzebne do ożywienia sztuki. A zresztą przecież spisek do skutku nie dochodzi, wykryty przez panią Walewską, która ratuje tak cenne dla Francyi i Polski życie Napoleona...

Po chwili zaś dodał: Dekoracyi będzie pięć; do każdego aktu inna, a każda będzie przypominała panu ukochaną ojczyznę. Usłyszy też pan w niej i wasz hymn narodowy“.

Można sobie z łatwością wyobrazić co to będzie za karykatura!

Co się dzieje po wsiach w głębi Rosyi. W jednym liście z Moskwy czytamy co następuje: Na dwór p. U. napadła zgraja pijanych chłopów. Podpalili dom i zaczęli rabować. Pan U. ma staruszkę matkę sparaliżowaną. Gdy ją na ręku wynosił z ognia, jakiś chłop chciał drzwi zabarykadować. Tłum zachowywał się neutralnie. Pan U. był zmuszony strzelać. Uratował się niemal cudem.

Pan W. otrzymał kilka anonimów, że jego dwór będzie splądrowany. Dodać muszę, że przedtem zrujnowano jego drugi majątek w saratowskiej gubernii. Uważa się tu za zbrodnię, za czyn „nieliberalny“ wzywać wojsko. Pan W. jednak to uczynił. Przysłano kozaków, i we wsi, która zachowywała się jeszcze spokojnie, zaczęły się codzienne „turnieje“. Kozacy kradli, napastowali, aż doszło do starć: kozacy zabijali chłopów, chłopi kozaków. Koniec końców chłopi oświadczyli panu W., że skoro tylko kozacy wyjdą ze wsi, oni spalą dwór — ale już razem z właścicielem. Pan W. wyjechał za granicę. Co się stało z jego majątkiem — nie wiem.

Pan S. postanowił wejść z chłopami w porozumienie. Wezwał ich do siebie i prosił, żeby mu otwarcie powiedzieli, czy mają względem niego jakie wrogie zamiary: „Wywiozę — mówił — przynajmniej rodzinę do miasta“. Odpowiedzieli mu stanowczo, że nietylko nie mają zamiaru na niego napadać, ale przeciwnie, chcą go bronić. Jakoż po kilku dniach przyszła do dworu prawie cała wieś, prosząc o poczęstunek.

— Obroniliśmy pana...

— A to w jaki sposób?

— Przyszedł tu do nas jakiś żydek czy student i buntował nas przeciwko panu. No, tośmy jego dobrze nauczyli.

— Cóż zrobiliście? Gdzie on jest?

— Leży tam, nim „uriadnik“ na śledztwo przyjedzie. Niech już pan za nas słówko przemówi, bo zawsze to będą kłopoty z tym trupem.

Pan S. wyjechał co prędzej ze wsi.

Temperatura dnia 2 marca o godz. 7mej rano wynosiła: w Galicyi zachodniej +1, we Lwowie +3, w Tarnopolu +1, w Czerniowcach — 1, w Wiedniu +8, w Salcburgu +2, w Gracu —1, w Pradze +8, w Tryeście +6, w Abbazyi +5, w Ragusie +8, w Budapeszcie +5, w Berlinie +1 w Hamburgu + 1, w Monachium + 5, w Zurychu +5, w Genewie + 5, w Lugano +1, w Anglii + 6, w Paryżu +9, w Biarritz +11, w Nizzy +6, w północnych Włoszech +2, we Florencyi +4, w Rzymie + 5, w Neapolu +6, w Palermo +8, w Madrycie +6, w Sztokholmie —2, w Petersburgu —3, w Wilnie — 1, w Warszawie —1, w Moskwie — 3, w Kijowie + 3, w Odessie +4, w Serajewie +4, w Belgradzie +8, w Bukareszcie +3, w Sofii +10, w Konstantynopolu +12, w Atenach +12. (Temperatura według Celsiusza).

Zmarli. W Skawinie, Józefa z Czarnowskich Pajączkowska, żona urzędnika kolejowego, przeżywszy lat 82.

Ofiary. Zamiast wieńca na trumnę ś. p. Eugenii z Załęskich Mrozowickiej złożyła rodzina Niesiołowskich 10 kor. na przytulisko Brata Alberta.

Stan powietrza. T. o g 7. rano + 2 R. w poł. + 5 R. w cieniu, + 12 R. na słońcu. Bar. 770. Prześliczna pogoda.

Kto ma racyę?

Pani. Czy nie uderza to pana, że wszyscy wielcy bohaterowie byli żonaci.

Pan. Nie. Ale, że wszyscy żonaci mężczyźni muszą być bohaterami — o tem wiem.

W aptece.

Prowizor. Panie pryncypale, nie mamy już chininy!

Pryncypał. Chinina! Chinina! Czyż zaraz musi być chinina? Dawaj pan gips z aloesem. Kto ma umrzeć, ten i tak umrze, czy z chininą, czy bez niej.

Widowiska i koncerty.

Repertuar teatru miejskiego. Dziś: w poniedziałek „Wujaszek Wania“ Czechowa; we wtorek „Aida,“ opera Verdiego; we środę „Pajace“ Leoncavalla i „Verbum nobile,“ opera Moniuszki; we czwartek „Ku miłości,“ sztuka Gandillota.

Filharmonia lwowska. Koncert Auera ze współudziałem Mat. Schlaffenberga, który odbędzie się w Filharmonii dnia 7 marca, budzi niezwykłe zainteresowanie w naszem mieście, raz dla wielkiego nazwiska tych artystów, powtóre dla wspaniałego programu, jaki sobie wybrali.

Colosseum Hermanów. Od 1 marca olbrzymi program nowości. The 4 Black Diamonds, słynny amerykański kwartet. Cuda telegrafu bez drutu, demontr. kap. Erdhold. The Vasilescu Company, pantomina na 3 rękach. 11 sensacyj. W niedzielę i święta 2 przedstawienia: o godzinie 4 i 8.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 3 marca.

(Z) Sytuacya na giełdzie poprawiła się dziś znacznie. Zapowiedziane bowiem spotkanie się cesarza niemieckiego z królem angielskim uważane jest w sferach finansowych jako symptomat wielce pokojowy, to też na wszystkich giełdach europejskich podniosły się kursa. Na giełdzie paryskiej rozeszła się ni stąd ni z owąd plotka o wrzekomo niepomyślnym stanie zdrowia cesarza Franciszka Józefa i chwilowo wywołała osłabienie się tendencyi, wszelako w rezultacie przeszła nad nią giełda do porządku dziennego.

Akcye Statsbahnu były dziś przedmiotem dość dużych tranzakcyi, gdyż pomyślne zakończenie rokowań o upaństwowienie kolei Północnej wzbudza nadzieję, że i z upaństwowieniem Statsbahnu sprawa pójdzie może gładziej niż się zdaje.

Z Pesztu donoszą, że zdaje się, iż rząd węgierski będzie zmuszony w najbliższym czasie przedsięwziąć jakąś operacyę pożyczkową celem zebrania funduszów na wypłatę kuponów od długu państwowego i celem wzmocnienia mocno uszczuplonych zapasów kasowych. Mówią, że potrzebuje na ten cel około 100 milionów koron, i że tej sumy dostarczą mu banki, należące do grupy Rotszyldowskiej na rachunek bieżący. Najbliższe terminy wypłaty kuponów od węgierskich długów państwowych są 1-go czerwca i 1-go lipca. W czerwcu płatny jest kupon od czteroprocentowej renty koronowej, której cyrkulacya wynosi 2437 milionów koron, zatem na wypłatę kuponu potrzeba 48½ milionów koron. Węgierskiej zaś renty złotej jest w obiegu za 634 milionów guldenów w złocie, zatem na kupon półroczny potrzeba 30 milionów koron. Podobno sekretarz stanu w węgierskim ministerstwie finansów dr. Popowicz rozpoczął już poufne pertraktacye z bankami w tej sprawie.

Z Paryża donoszą, że akcye afrykańskich akcyi kopalń złota znów podnoszą się, gdyż ogromnie obniżony skutkiem ostatniego krachu kurs, stanowi dla wielu spekulantów zachętę do ich nabywania.

Bank rolniczy we Lwowie. (Dziś notujemy za 50 kg. *loco* Lwów. Waluta koronowa). Pszenica gotowa od 7·90 do 8·10, żyto gotowe od 5·70 do 5·90, owies obroczny gotowy od 6·50 do 6·70, jęczmień pastewny od 6·00 do 6·30, jęczmień browarniany od 6·60 do 7·00, rzepak od 13·00 do 13·25, groch pastewny od 7·00 do 7·50, groch do gotowania od 8·50 do 10·00, wyka od 8·25 do 9·00, bobik od 6·20 do 6·50, koniczyna czerwona od 45·— do 60·—, koniczyna biała od 45·— do 65·—, koniczyna szwedzka od 67·— do 68·—, tymotka od 22·00 do 27·00.

Spirytus paritas Tarnopol gotowy od 32·75 do 33·00, ekskontyngentowany od 18·25 do 18·50.

Usposobienie słabe trwa nadal, ruch nader ograniczony. W spirytusie tendencya zniżkowa.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

(Depesze poranne).

Paryż. Król Edward przybył tu w sobotę wieczorem. Powitali go na dworcu prezydent ministrów Rouvier, zastępca prezydenta republiki i personal angielskiej ambasady. Król podróżuje incognito. Z dworca udał się wprost do pałacu angielskiej ambasady. Publiczność urządziła królowi owacyę.

Paryż. Król angielski Edward był wczoraj przedpołudniem na nabożeństwie w kościele angielskim, a popołudniu złożył wizytę prezydentowi rzeczypospolitej Fallierèsowi, potem zaś jego małżonce. Wbrew poprzednim wiadomościom, nie złoży król wizyty byłemu prezydentowi Loubetowi.

Berno morawskie. 43 skartelowanych przędzalni wełny ogłosiło do strejkujących wspólną odezwę, w której wzywają ich, aby do środy 7 bm. powrócili do pracy, gdyż w przeciwnym razie będą wszyscy z fabryk wydaleni.

(Depesze popołudniowe).

Kijów. Ośmiu ludzi uzbrojonych w rewolwery i sztylety wtargnęło do urzędu pocztowego na przedmieściu Demiówka i zrabowało 8.000 rubli.

Łódź. W ulicy Konstantynowskiej wczoraj wieczorem zamordowano rewirowego kilkoma strzałami rewolwerowymi. Sprawcy zbiegli.

Płock. W teatrze tutejszym, gdzie wczoraj miało się odbyć jakieś zgromadzenie, znaleziono pod sceną bombę, zaopatrzoną w lont.

Petersburg. Wczoraj odbyło się tu pod przewodnictwem Bielajewa zgromadzenie 6.000 członków Związku handlowo-przemysłowego z Petersburga i z całego państwa. Przyjęto jednogłośnie następującą rezolucyę: Dobro Rosyi zależy od swobód zapowiedzianych w manifeście carskim z 30 października r. z., które powinny być wciągnięte do ustaw zasadniczych. Postępowanie obecne rządu, pozbawione wszelkiej legalności, prowadzi do strasznego wstrząśnienia dobrobytu Rosyi i nie może być nadal ścierpiane bez ostatecznego narażenia kraju i dynastyi.

San Francisco. O orkanie, który nawiedził wyspy Towarzyskie (archipelag Tahiti) w miesiącu lutym, donoszą oficerowie parowca „Marigosa“ następujące szczegóły: Przed orkanem uderzyły na archipelag olbrzymie fale, które zmiotły całe wioski. Gubernator francuski i konsul angielski zwrócili się do swych rządów o pomoc dla setek ludzi, pozostałych bez dachu. Jedno z pism tutejszych donosi, że kilka wysp zupełnie znikło i że zginęło około 10.000 osób. Doniesienie to wymaga jednak jeszcze potwierdzenia.

Paryż. Król Edward dał wczoraj w ambasadzie angielskiej obiad, na który zaproszeni byli prezydent republiki Fallières z żoną i prezydent ministrów Rouvier z żoną. Na dzisiejszy obiad zaprosił król byłego prezydenta Loubeta.

Berno szwajcarskie. Wczoraj w Kantonie berneńskim głosowano nad żądaniem, postawionem przez 20.000 obywateli, aby rząd wybierany był przez lud, a nie przez wielką radę. Wniosek przyjęto znaczną większością.

Kraków. Wczoraj popołudniu odebrał sobie życie wystrzałem z rewolweru 20-letni słuchacz praw Jan W. z Warszawy, zamieszkały przy ul. Siemiradzkiego. Na cmentarzu również w zamiarze samobójczym strzelił do siebie 21-letni Konrad Z. z Warszawy i ciężko zranił się w pierś. Powodem w obu wypadkach był prawdopodobnie brak środków do życia.

Kraków. Pod przewodnictwem X. prałata Spisa odbyło się w sobotę poufne zebranie grona posłów ludowych do Sejmu i Rady państwa, prof. uniwersytetu i zaproszonych osób w sprawie utworzenia centrum ludowego. Z posłów przybyli: X. Żygliński, X. Stojałowski, Kramarczyk, Wojtyga, X. Fijak i Opydo. Kilku innych posłów zgłosiło piśmiennie przystąpienie swe do stronnictwa. Uchwalono przygotowany przez komisyę program stronnictwa, oparty na podstawie katolickiej i narodowej. Wybrano zarząd z 10 członków, z tego pięciu posłów i 5 osób z poza kół poselskich. Między innemi przyjęto następującą rezolucyę: Centrum uznaje ogólną zasadę przedłożenia rządowego w sprawie reformy wyborczej, jednakże będzie dążyło wszelkiemi siłami do wydatnego pomnożenia mandatów dla Galicyi, oraz uważa system proporcyonalny dla Galicyi zachodniej za szkodliwy, a dla wschodniej za niewystarczający dla ochrony interesów narodowych.

Zebranie uchwaliło ogólne wskazówki co do dalszego postępowania centrum w Kole polskiem pozostawiając omówienie szczegółów taktyki posłom centrowym.

HOTEL GEORGE'A.

Przyjechali dnia 5 marca. Ks. J. Lubomirski z Rozwadowa. Ks. A. Lubomirski z Równego. Hr. A. Starzeński z Dąbrówki. Hr. B. Miączyński z Jaśniszcz. Hr. S. Komorowski z Siekierczyc. Hr. W. Młodecki z Monasterzysk. Hr. K. Czosnowska, J. Jodko i M. Żeromska z Podola. W. Czaykowski z Pietniczan. W. Serwatrwski z Jezierzan. K. Czarkowski z Niegłowic. H. Prek z Łuki. P. Schlesinger z Dawidan. S. Karczewski z Moraniec. L. Horodyski z Kolędzian. K. Winnicki z Turad.

HOTEL EUROPEJSKI.

ALBERT SZKOWRON.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 5 marca. P. Zarański z Drohobycza. Dr. A. Lehman z Podhajec. Pułk. Mayer ze Złoczowa. P. Burzyński z Jasionowa Górnego. P. Wojcicki z Sambora. S. Pilatowski z Brodów. W. Gołaszewski z Toustobab. B. Zatorski z Niwistki. P. Czarkowski z Lubienia. J. Palffy z Wiednia.

Nadesłane.

Rubrykę tą nie pochodzi do Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Odezwa

do Pp. fabrykantów, kupców i przemysłowców.

Obok licznych gałęzi przemysłu, które w ostatnich czasach dzięki poparciu swojskiej klienteli w kraju naszym szybko i szczęśliwie się rozwinęły, stoi także przemysł litograficzny. Dziś mamy w kraju, a zwłaszcza we Lwowie, pierwszorzędne zakłady litograficzne, które już w niczem nie ustępują zakładom zagranicznym, a które są w stanie zadowolić najwybredniejsze wymagania.

Tymczasem, wiele jeszcze robót z zakresu przemysłu litograficznego wykonuje się za granicą. Corocznie krocie tysięcy pieniędzy krajowych wychodzi z kraju za wykonywane za granicą etykiety, afisze i reklamy. Na wyrobach przemysłu naszego, pod marką „wyrób krajowy“ i na flaszkach w kraju napełnianych świecą etykiety z firmą zagraniczną, chociaż wszystkie te roboty mogą być tak samo dobrze w kraju wykonane. Jest to krzywda wyrządzona przemysłowi krajowemu, który wielkim nakładem kapitałów i pracy przy tak nieprzyjających warunkach został nareszcie w mieście naszem stworzony.

Zwracamy się tedy z prośbą do wszystkich Pp. fabrykantów, kupców i przemysłowców, by każdy krajowy towar zaopatrywali w etykiety i reklamy tylko w kraju wykonane, a zarazem zapewniamy, że pod względem wykonania prace naszych zakładów w niczem nie ustępują zagranicznym.

Lwów, w lutym 190[illegible].

Gremium właścicieli drukarń i zakładów litograficznych.

Berlin 5 marca. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·20. Spirytus 00·00.

Paryż 5 marca. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 99·57 (exclusive kupon). Mąka („Fleur de Paris“) 80·15.

Budapeszt 5 marca. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i za 100 kilogramów). Pszenica na kwiecień 16·72 –16·74, na maj 00·00—00·00, na październik 16·70—16·72; żyto na kwiecień 13·64—13·66, na październik 13·36—13·38; owies na kwiecień 15·40—15·42, na październik 12·64—12·66; kukurudza na maj 1906 r. 13·78—13·80, na lipiec 13·96—13·98. Rzepak na sierpień 27·70—27·90. — Oferty na pszenicę: mierne. — Chęć kupna: mierna. — Usposobienie: spokojne. — Pogoda: piękna.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30). Wiedeń 5 marca.

Marki 117·43, renta majowa 99.95, węgierska renta koronowa 95·10, akcye: austr. zakł. kredyt. 671·75, węg. zakł. kred. 791.00, anglobanku 320.50, union banku 558·50, bankvereinu 562·50, länderbanku 445·00, kolei państw. 677·00, lombardy 126·75, akcye kolei Elbethal 447·00, fabryki broni 000·00, tytoniowe 000·00, alpiny 540·00, Rima Muranyi 539·50, prag. Tow. żel. 2686·00, losy tureckie 150·00, ruble 251·25. Usposobienie: spokojne.

Lwów 2 marca. (Z izby handlowej). Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 400 Koron —.— do —.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 580.— do 586.—. Banku hipotecznego po 200 złr. 552.00 do 562.00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —.— do —.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron — 300. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. do 200·—.

Listy zastawne za 100 K.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 111·50 do 000.00, 4 i pół proc. los w 50 lat 100.60 do 101·30, 4 proc. los w 60 lat 98·50 do 99·20 Banku kraj. 4 i pół proc. los w 5[illegible] lat 101·80 do 000.00. Banku kraj. 4 proc. los w 57 la[t] 99·20 do 99.90, Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 99.50 do 00·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 99·50 do 00.00 4 proc. los w 56 lat 99·00 do 99·70.

Obligi za 100 K.: Gal. fund. propinacyjnego 4 pro[c]. 99.70— 100·40 Bukowińskiego fund. prop. 5 proc. 102.80 do—.—. Komun. Banku kraj. 4 i pół proc. (3iej emisyi) 100.80—101.50. Komun. Banku kraj. (4ej em.) 99.00 do 99.70. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 99.09 do 99.70. Pożyczki kraj z roku 1873 4½ proc, —.— do —.—. 4 proc. z 1898 r. 99.80—100.00. miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 97.50 do 98.20 ½₀/₀ po 200 koron 100.50 do 101.20.

Ruch pociągów kolejowych.

ważny od 1 maja 1905 według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31*, 1.30, 8.40***. 6.00, 8.50, 5.25, 9.50*
Z Rzeszowa: 10.35.
Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2.30**, 7.20, 11.55, 5.80, 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7.06, 11.34, 5.15, 10.02*.
Z Czerniowiec: **12.20*. 1.40**, 6.10, 5.45, 9.16*.
Z Kołomyi: 10.05.
Z Stanisławowa 8.05.
Z Rawy i Sokala: 7.50.
Z Jaworowa: 8.18, 4.32.
Z Sambora: 8.15, 1.50, 9.20*.
Z Ławocznego 7·29, 11·45, 10·50*.
Z Tuchli 3·45
Z Bełzca 5·00.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45*, 8.25, 2.50**, 4.15*, 8.55, 6.55*, 11.00*
Do Rzeszowa: 4.10.
Do Podwołoczysk z dw. głów.: **2.00**, 6.30, 10·55, 9.00*, 11.05*; z Podzamcza: **2.13**, 6.48, 11.15, 9.28*, 1.24*.
Do Czerniowiec: **2.51*, 2.40**, 6.15, 9.20, 10.40*.
Do Stryja: 11.10*.
Do Rawy i Sokala: 7.30*.
Do Jaworowa: 6.55, 5.58.
Do Sambora: 9.00, 4.20, 10.55*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 5.50.
Do Przemyśla, Chyrowa: 10.05*
Do Ławocznego 7.30, 2.55, 6.25*,
Do Bełzca 11.10.

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

2)

Romans na lagunach weneckich.

(Z niemieckiego.)

Oprzytomniawszy nagle, młody malarz obejrzał się dokoła i dostrzegł starego Antonia, który zamierzał właśnie, ponieważ go nie słyszano, dotykalnie, z całem uszanowaniem, zwrócić na siebie uwagę malarza.

— Idę już, stary, idę! — zawołał Eryk, spoglądając życzliwie w dobroduszną twarz siwowłosego brodacza, i wskakując do gondoli, do której poprzednio już wrzucił swój kuferek. — Doprawdy, nie miałem jeszcze czasu przywitać się z wami. Ale to ładnie z waszej strony, że jeszcze żyjecie; spodziewam się, że cała Casa-Bertucci idzie za waszym przykładem. Co porabia donna Erminia?

Stary potrząsnął zwolna głową.

— Niedobrze z nią, panie; cierpliwą jest, jak jaka święta, ale kaszel, ten niegodziwy kaszel! Czy widziałeś pan już wypalającą się lampkę, świecącą się coraz słabiej, słabiej, tak, że się ciągle myśli: już teraz zgaśnie?

— A dziecko, Ninetta?

— Dziecko?! — Antonio skrzywił się. — Urosło porządnie w ciągu tych sześciu lat pańskiej nieobecności. — *Stali-i-i-i!* — brzmiał przeciągły okrzyk jego, zwrócony do przejeżdżającej łodzi z kamieniami. Minęli ją i w następnej chwili zniknęli wśród posępnych murów, wznoszących się wzdłuż jednego z małych bocznych kanałów.

Troje osób, siedzących w drugiej gondoli, zachowało przez kilka chwil zupełne milczenie. Wzrok Leontyny uleciał ponad głowami panów i obejmował — niewiadomo, czy z przyjemnością, czy też obojętnie — oryginalny obraz weneckiego kanału bocznego: ponure, ubogie w okna fasady, pomiędzy któremi wznosił się wysoko tu i ówdzie łukowaty most; głęboki cień osłaniał jeden szereg domów, na górną część innych budynków padało znów jaskrawe światło słoneczne, w oknach wisiała bielizna, w górze lśnił trójkątny kawałek błękitu... ale co za odcienia w architekturze, wodzie i powietrzu!

P. Nordstetter, który przez binokle dostrzegł wpatrywanie się Eryka w odjeżdżającą gondolę, przerwał nakoniec milczenie.

— Kto jest ten młody człowiek? — zapytał. Artysta prawdopodobnie?

— Bardzo znakomity nawet! — odparowała p. Leontyna z żywością lekceważącą nieco zapytanie.

— *In spe*, moje dziecko — dodał ostrożnie ojciec. — Dotychczas obrazy jego są tylko projektami i szkicami, z niezaprzeczonym talentem rzuconemi, co prawda, ale, czy znajdzie on wielbicieli dla swego oryginalnego talentu, to kwestya.

— Zapominasz ojcze, o jego obrazie na wystawie wiedeńskiej, który mu odrazu zrobił imię.

— W Niemczech istnieje dwojakiego rodzaju „imię": jedno, przynoszące tylko zaszczyt, a drugie i korzyści. Życzę mu z całego serca, aby znalazł drogę i do drugiego, dotychczas nie wygląda mi on na to.

Sposępniała nieco twarz p. Nordstettera rozjaśniła się znacznie przy ostatnich słowach barona.

— Wydaje mi się być bardzo przyjemnym człowiekiem — rzekł tonem udanej życzliwości.

— Jest takim w istocie — odparł baron — sympatyczna to natura, rozgrzewająca człowiekowi serce, silna, czerstwa, pewna siebie, jak ci wszyscy mieszkańcy północy, będący przeciwstawieniem naszej, zarażonej pesymizmem młodzieży, która w dziewiętnastym roku życia już jest życiem znędzona. Powiedziałem mu to wczoraj w Weronie, w amfiteatrze; wyglądał, jak barczysty niebieskooki Totilas, który w nowoczesnem ubraniu przyszedł popatrzeć znów na dawną swą siedzibę.

P. Nordstetter miał swoje powody, dla których nigdy nie zapuszczał się w podobne, ulubione przez barona wycieczki historyczne. Nadto było mu to zupełnie obojętne, co niebieskooki Totilas robił kiedykolwiek w Weronie, byle tylko jego sobowtór nie stanął mu na drodze w Wenecyi.

— A w jakim celu przybył p. Björnson tutaj?

— Najpierw, podobnie jak my wszyscy, dla przyjrzenia się temu dziwnemu spotkaniu Franciszka Józefa z Wiktorem Emanuelem, następnie, gdy się już uspokoi, w celu robienia studyów do wielkiego obrazu: „Pogrzeb Tycyana", który chce wykończyć w Sztokholmie. Widziałem fotografię szkicu — znakomity!

Czoło p. Nordstetter'a rozchmurzało się coraz więcej.

Młody człowiek nie był tedy bynajmniej niebezpieczny, a tem samem znikał powód do obaw, jakie poprzednio go ogarnęły na niespodziany widok tak wesoło rozmawiającej ze sobą pary. W ciągu poprzedniego, spędzonego w Rivie tygodnia nabył niezbyt miłego przeświadczenia, że osobistość jego bez złotego tła jego domu w Frankfurcie i książęcej willi nad Renem nie wywierała bynajmniej tego samego piorunującego wrażenia, jakie przyzwyczajony był sprawiać od dwóch lat swego wdowieństwa w sferach towarzyskich rodzinnego miasta. Niekiedy nawet doznawał od baronówny nader lekceważącego obejścia, które było dlań czemś równie nowem, jak zadziwiającem.

Lecz właśnie ta chłodna obojętność dla firmy „Nordstetter & Comp." stała się wędką, na którą złapało się jego serce, nieczułe na awanse kobiet. Arystokratyczna piękność panny w połączeniu z jej inteligencyą i wdziękiem oczarowała go powoli do tego stopnia, że niebawem począł żywić w głębi serca zupełnie niezwykłe, namiętne pragnienia. Spędzał całe godziny w Rivie na tarasie nad morzem, paląc cygara i wyobrażając sobie, jak podobna kobieta, ze starego szlacheckiego domu, potrafiłaby zupełnie inaczej robić honory w jego wspaniałych salonach, niż poczciwa nieboszczka Katarzyna, która przez swą okrągłą, rozpaczliwie mieszczańską postać stanowiła żyjący kontrast do całego otaczającego ją przepychu aksamitów i złota.

Taką, zupełnie taką, jak Leontyna, musi być jego przyszła żona, i, patrząc z zachwytem na prześliczną bladą twarz siedzącej w gondoli naprzeciw niego młodej kobiety, Nordstetter doznawał może tego samego uczucia, jakiego doświadczali dawni potężni kupcy weneccy, w chwili, gdy zamierzali drogocenny transport ze wschodu ukryć za ciężko okutemi drzwiami.

Leontyna rzucała niekiedy z pod woalki przelotne spojrzenie na wzburzoną twarz swojego *vis-à-vis*. I ona odczuwała wyraźnie zbliżanie się stanowczej chwili, a serce jej drgało boleśnie, gdy zapytywała siebie, co też gorszem być może: tak, czy nie?

„Na ostatek bogate małżeństwo", brzmiał dotąd program jej wykwintnego, zbytkownego życia, które musiało się na tem zakończyć lub pewnego pięknego dnia zmienić się najzupełniej. Ojciec, żywiąc niezachwianą nadzieję, iż córka zrobi świetną partyę, pędził od wielu lat życie nad stan i teraz, gdy Leontyna doszła do lat dwudziestu sześciu, zaczynał niepokoić się o ów, z taką pewnością wytknięty cel. Leontyna posiadała nader wyrobiony gust, a pomiędzy jej wielbicielami nigdy nie chciał się znaleźć taki, któryby był inteligentny, przyjemny i... bardzo bogaty.

Jeśli ojciec przemówił kiedy słowo za takim, który, posiadając ten ostatni przymiot, obdarzony był przytem innemi, mniej przyjemnemi, otrzymywał zawsze wesołą odpowiedź:

— Ach, ojczulku, na to mam jeszcze czas za dziesięć lat; pozwól mi się jeszcze trochę pobawić! Wszak to jedyna korzyść, jaką się ma z życia.

Od roku przeszło jednak nie nadarzała się już sposobność do podobnych odpowiedzi. Gdy „towarzystwo wiedeńskie" poczęło się znów zbierać w jesieni, Leontyna była piękna i uwielbiana, jak zawsze, lecz atmosfera w koło niej uległa nieznacznej zmianie. Zaczynała należeć do rzędu ozdób salonu, a o jej „oryginalnem obejściu" mówiono częściej, aniżeliby tego pragnął ojciec.

Posłuszna nagle powziętemu postanowieniu, Leontyna poczęła kierować ku poważnej sztuce uprawiany dotychczas po dyletancku malarski swój talent, chcąc znaleźć w nim oparcie „w najgorszym razie", jak mawiała sobie w duszy. Lecz robiła to bez przekonania, a rozpieszczonej zbytkami naturze trudno było przywyknąć, choćby do takiej, lekkiej pracy. Podczas wiosennej wycieczki do Rivy ukazała się nowa „możliwość" dojścia do upragnionego celu, i zdawało się niekiedy Leontynie, że stanęła u wrót przeznaczenia swego, a na tę myśl dziwna ogarniała ją obawa.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fiałkowskich. Z drukarni E. Winiarza.